Rok XII. Kraków, 31 maja 1928 r. Nr. 2.

Członkowie Sekcji Turystycznej P. T. T. i Sekcji Taternickiej AZS. w Krakowie otrzymują czasopismo bezpł.

TATERNIK

Prenumerata wynosi 5 zł. rocznie, z przesyłką poczt. Zagranicą 1 dolara. Numer pojedyńczy 1 zł.

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO
OFICJALNY ORGAN SEKCJI TATERNICKIEJ AKAD. ZWIĄZKU SPORTOWEGO W KRAKOWIE
Wychodzi sześć razy na rok pod redakcją komitetu

Adres Redakcji: dr. Mieczysław Świerz, Katowice, ul. Kochanowskiego 12a
Adres Administracji: Lwów, ul. Sokola 4, Oddział Lwowski P. T. T.

TREŚĆ:

Administracja „Taternika“ uprasza o nadsyłanie dokładnych adresów, celem uregulowania prawidłowej wysyłki pisma. Pożądane jest również podawanie nazwisk i adresów osób, interesujących się turystyką wysokogórską, którym pragniemy posłać numery okazowe.

Rok XII. Nr. 2.

TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO
OFICJALNY ORGAN SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

Kraków, 31 maja 1928 r.

O powrót do wielkości Tatr.

Treść ideowa taternictwa — normowana przedewszystkiem wewnętrzną postawą człowieka wobec gór — jest przemienna i podlega podobnym prawom rozwojowym jak inne prądy kultury ludzkiej. Jednem z takich praw jest tzw. prawo akcji i reakcji. Kiedy pewien prąd duchowy dojdzie w swej ewolucji do skrajnej jednostronności, zasklepi się w błędnem kolisku tych samych zagadnień, a przez to straci swój rozpęd twórczy — wówczas budzi się przeciw niemu opór, krystalizujący się zazwyczaj w postaci nowego prądu, który w swych hasłach programowych przeciwstawia się zdecydowanie ideom i poglądom, tkwiącym u podstaw prądu dotychczas panującego.

Prawo to da się odnieść w pełni także do rozwoju naszej turystyki tatrzańskiej.

W dziejach polskiego taternictwa — pominąwszy dawniejsze podróżnictwo, lata przejściowe i odchylenia indywidualistyczne — wyróżnić możemy, aż do czasu wojny światowej, dwa wielkie okresy: dobę taternictwa, zwaną — słusznie czy niesłusznie — epoką Chałubińskiego, oraz czasy taternictwa nowoczesnego, pod znakiem Sekcji Turystycznej przedewszystkiem stojące. Wniknąwszy w istotę obu tych okresów, dostrzeżemy bez trudu, że drugi z nich nie był prostem, chronologicznem jedynie, następstwem pierwszego, ale że w znacznej mierze powstał jako reakcja przeciw wyczerpaniu się i zanikowi celów żywotnych w dotychczasowem taternictwie i że na miejsce dotąd obowiązujących zasad i metod zwiedzania gór wysunął hasła nowe, od dawniejszych odmienne, z dawniejszemi wielokrotnie wręcz sprzeczne.

W pierwszych latach powojennych ideologja taternicka pozostaje zrazu pod wyłącznym wpływem zasad kierowniczych taternictwa z przed roku 1914, jest poprostu ich kontynuacją. Rychło jednak — w miarę rozprzestrzeniania się taternictwa, a zarazem przeżywania się jego form dotychczasowych — coraz silniej odczuwać się daje potrzeba haseł nowych, odsłaniających, czy to dla ekspansji turystycznej, czy też stosunku człowieka do gór, inne horyzonty. I oto od pewnego czasu jesteśmy świadkami zjawiska, że taternikom zaczyna być już ciasno i duszno w namiocie

dzisiejszych poglądów na zadania taternictwa, że usiłują wyjść poza ich rozpiętość, że szukają dla swych dążeń skalnych nowych ścieżek ideowych. Wyrazem tej „ideologicznej fermentacji" są zarówno próby spotęgowania w różny sposób skali wysiłków w wyprawach górskich, jak i wysuwanie rozmaitych — często nawet z sobą rozbieżnych — haseł, które starają się zerwać ze współczesnym szablonem celów wycieczkowych. Wszystkie te objawy wskazują, iż taternictwo stanęło obecnie na punkcie zwrotnym, że następuje w niem rewizja, a nawet przewartościowanie dotychczasowych wartości, że - być może — znajduje się ono w przededniu nowej fazy rozwojowej, która — zgodnie z rytmiką prądów duchowych — pod wielu względami ustosunkuje się opozycyjnie do apostołowanych dotąd tendencyj taternickich

W związku z poszukiwaniem takich nowych dróg w taternictwie, pragnę na tem miejscu poruszyć i poddać pod dyskusję pewną myśl, która wprawdzie nie rości sobie siły do pchnięcia turystyki tatrzańskiej na nieznane szlaki, której przeprowadzenie jednak oddziałać może na nią — jak sądzę — ożywczo i krzepiąco, może do pewnego stopnia zmienić kąt naszego patrzenia na Tatry, a tem samem i na zadania taternictwa.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Chodzi mi bowiem właśnie o kąt patrzenia na Tatry, a w szczególności na ich wielkość.

Dla dawniejszych pokoleń Tatry były nietylko tajemnicze, nieodeptane, grozą przejmujące, ale i — w i e l k i e. Wielkiemi zaś były zarówno wskutek swego odsunięcia od szlaków dojazdowych, wskutek braku dzisiejszych ścieżek i schronisk w swem wnętrzu, dziewiczości wielu szczytów, jak i — nadewszystko — dlatego, że w świadomości ówczesnych taterników istniały jedynie jako skupisko gigantycznych, w podniebnych przepaściach nad głębiami dolin zawisłych, zrębów wierchowych. Dla oczu ich Gierlach rozpinał się swemi otchłannemi zwaliskami od Polskiego Grzebienia po westerowskie przedgórza, Lodowy Szczyt wpierał się swem potwornem cielskiem między Śnieżną a Lodową Przełęcz, Durny szczerbił się na błękicie w postaci wielozębnego, od Baraniej Przełęczy ku Łomnicy przebiegającego, grzbietu, Hruby przyćmiewał swym ściennym mrokiem całą Dolinę Hlińską. Tak widziane wierchy były naprawdę wielkościami, przed których potęgą musiało się uchylać czoła, były kolosami skalnemi, często wielu ogromom alpejskim nie ustępującemi, były szczytami, na których zdobycie trzeba było istotnego zasobu sił, wytrzymałości, talentu wyszukiwania drogi. Posiadały swe wyraziste, odrębnością form już zdala narzucające sie, kształty, przedstawiały silne, wybitne indywidualności, które nigdy nie zatracały się wśród chaosu turniczek, zębów, fajek i zgarbień grzbietowych.

Zmienił się sposób patrzenia na Tatry, kiedy stara generacja taternicka ustąpiła w nich nowej, inne zamierzenia i poglądy w góry wnoszącej. Przemierzając zwały tatrzańskie i zachodząc w niezwiedzane przedtem zakąty skalne, dostrzegło to nowe pokolenie, że poza znanemi i uznanemi

wielkościami wierchowemi są tu jeszcze mnogie postacie górskie, mogące stanowić godny cel taternicki, a dotąd co najwyżej racią kozią zruszane i nawet nienazwane. Rozpoczął się tedy intensywny szturm na owe szczyty. Gdy wkrótce zbrakło ich, uwaga taterników zwróciła się ku różnym śmiałym turniom, które dopiero teraz zyskały w Tatrach prawo obywatelstwa obok uprzywilejowanych przedtem wielmożów skalnych, — a kiedy i tych turni nie stało, zaczęto usamodzielniać i nazwami obdarzać coraz to mniejsze odpryski grzbietowe, zaczęto zwarte do tego czasu dla oka masywy szczytowe różnicować, dopatrywać się w nich szeregu odrębnych indywidualności, którym również nadawano skwapliwie własne miana, boć ambicją każdego taternika było zapisać swe nazwisko przedewszystkiem w honorowej księdze zdobywców tatrzańskich. Tak na odłamy kruszone, zręby wierchów karlały coraz bardziej, traciły swą dawną, chmurną potęgę, przeonaczały się w zlepieńce różnych szczycików, turniczek, igieł, przełączek, szczerbin, wśród których najwyższa ich wyniosłość, ongiś wszechwładna w otoczeniu, schodziła często do rzędu, nieznacznie ponad najbliższe siodła wydźwigniętego, wyskoku graniowego.

Dawniej, kiedy jakiś Maciek czy Józek wywiódł turystę ze Świstowej nad obrywy Polskiego Grzebienia, wystarczał jeden ruch jego ręki i krótkie: „Panie, Gierlak!“ — aby z oniemiałej w zadziwie duszy gościa wyrwać ów okrzyk mickiewiczowskiego pielgrzyma na widok Czatyrdahu: „A a“!... Dzisiejszy taternik na tej samej przełęczy wydobywa przedewszystkiem szkic przewodnikowy i wodząc oczyma po graniach, odcyfrowuje z mozołem: Wielicki Szczyt — Wielicka Przełęcz — Litworowy Szczyt — Litworowa Przełęcz — punkt 2492 m — Niżnia Wysoka Gierlachowska — Wyżnia Wysoka Gierlachowska — Zadni Gierlach — Przełęcz Tetmajera — Gierlach — Mały Gierlach — Ponad Ogród Turnia...

Dawniej, kiedy przed wędrującym Doliną Złomisk wybłysła z szarości głazów płomienna, polotna piramida Wysokiej, był to jeden przecudny szczyt, w którym bogactwo i koronkowość struktury łączyły się harmonijnie z monumentalnością jego budowy. Patrzący dzisiaj na jej gmach, np. z Osterwy, widzi tam: Smoczą Przełączkę, Przełączkę pod Kogutkiem, Czeski Szczyt, pn.-zach. wierzchołek Wysokiej, pd.-wsch. wierzchołek Wysokiej, Smoczy Szczyt, Igłę w Wysokiej, Szarpaną Przełączkę, Wielką Szarpaną Turnię, Środkową Szarpaną Turnię, Małą Szarpaną Turnię, Siarkańską Przełęcz, Siarkana, Złomiską Turnię, Rumanową Przełęcz...

Oprócz pomniejszenia wielkości Tatr, współczesne rozbicie ich szczytów — które zresztą posiadało dla taternictwa wiele dodatnich stron — oddziałało ujemnie pod jednym jeszcze względem

Oto każde nadanie osobnej nazwy dla nowo „odkrytej“ wyniosłości pociągało za sobą następstwo, że w pojęciach taterników otwierało dla ich zdobywczej ekspansji nowy objekt, a że z natury rzeczy musiał on mieć przynajmniej po dwie granie i dwie ściany, namnożyło się przeto „nowych dróg“ bez liku. Prawda, że część ich przedstawia wspaniałe, godne

pamięci i powtarzania, czyny taternickie, ale i to prawda, że w pogoni za nowością à tout prix zaczęto dokonywać przejść coraz bardziej pozbawionych sensu i znaczenia, że zaczęto wyłazić różnemi sposobami — ścianami, żebrami, grzędami, grańkami — na trzeciorzędne nabrzmienia grzbietowe, że doszło do tego, iż nawet dwa, blisko siebie położone, wierzchołki jednego i tego samego szczytu uznano za osobne jednostki, aby tylko móc na nie więcej dróg wyszukać...

To rozsypanie Tatr w złomiska setek „szczytów" i turni, to — za niem w ślad idące — obniżenie się i zatracenie poczucia wielkości i wewnętrznego uzasadnienia „problemu" — wywołać musi nakoniec w duszy rzetelnego taternika reakcję, obudzić tęsknotę do dawnej potęgi Tatr, do chwil, kiedy nie było jeszcze Małej Koprowej Turni, Warzęchowej Przełączki, Dziadowskiej Skały pod Małym Kościołem.

Czy możliwa jest jakaś zarada na ten stan? Czy możliwy powrót do dawnego spojrzenia na Tatry?

Mem zdaniem — tak! Rzecz jasna, że dziś nie zdołamy już wyrwać z pamięci Nowoleśnych czy Jaworowych Turni, nie da się nam wykreślić z taternickiego dorobku ani Małej Kończystej, ani Żabiego Konia, ani Zamarłej Turni. Możemy jednak, i winniśmy, starać się patrzyć na samoistne, wybitne masywy szczytów tatrzańskich jako na jedne indywidua, owe zaś — w ich graniach wyodrębniające się — turnie i wyniesienia pojmować jako cząstki większych całości, jako charakterystyczne szczegóły urzeźbienia tych wierchów. Niech Lodowy Szczyt znowu stanie się dla nas gigantycznym ogromem, ramionami swemi rozpostartym od Śnieżnej ku Lodowej Przełęczy, niech Gierlach przeziera się znowu w toniach Litworowego i Zielonego Stawu, niech w niepamięci pogrążą się Szewskie Stołki, Piły, Kalenice. Nowotwory imiennictwa szczytowego, któremi już przesiąkła świadomość taternika, niech spełniają, tam gdzie potrzeba, rolę pomocniczą, rolę terminów naukowych czy znaków konwencjonalnych dla specjalisty, bo wszakże i dla lekarza istnieją tysiączne nazwy najróżniejszych mięśni, ścięgien, arteryj, ale w sumie składają się i dla niego na całość, oznaczoną mianem ręki czy nogi ludzkiej.

Jakież praktyczne znaczenie dla taternictwa będzie miało to nawiązanie do dawniejszej tradycji w pojmowaniu Tatr?

Korzyści, stąd płynące, będą w mem przekonaniu następujące:

Scalone w swych cząstkach, Tatry staną się znowu prostsze, mocarniejsze w swej budowie, wyższe i potężniejsze w wypiętrzeniu swych wierchów. Może już nie dla nas, ale dla tych, którzy pójdą tam, nie uginając się pod balastem katalogowej wiedzy taternickiej, którzy zachowają bezpośredniość wrażliwości, którzy będą umieli patrzyć na góry własnemi źrenicami.

Na przedni plan programu taternickiego wysuną się wyprawy na olbrzymy tatrzańskie, ku którym wieść będzie droga już to ich wspaniałemi ścianami, już to dalekiemi graniami. Powrócą do znaczenia i czci przejścia naprawdę wielkie, choćby już dawno zostały odkryte i nie nasuwały najwyższych

trudności technicznych: Gierlach od Długiego Stawu, Łomnica granią od Durnego, Lodowy Szczyt z Doliny Czarnej Jaworowej, Durny od Zielonego Stawu Kiezmarskiego, Krywań ścianą północno-wschodnią itp. Przestaną stanowić osobny cel wycieczkowy np. Mała Capia Turnia od wschodu czy zachodu, przełączka między Środkową Kończystą a Stwolską Turnią, w zapomnienie pójdą boczne żebra Szczyrbskiego czy Małego Soliska, Drobnej czy Hrubej Turni.

Podniesie się poczucie problemu. Zahamuje się rozpęd do odkrywania nowych warjantów na trzeciej drodze północną ścianą Małego Koziego Wierchu, położy się tamę zakusom „zdobycia“ wschodniej czy zachodniej ściany niżniej Kołowej Turni...

Zmniejszy się bałwochwalcza cześć wyłącznie dla wspinaczych trudności drogi. Odzyska swą wagę w ocenie jej wartości długość, logiczność kierunku, wszechstronność terenu, piękno otoczenia.

Jeżeli taternicy powtarzać będą — a że będą, nie ulega wątpliwości — różne modne dzisiaj wspinaczki, to umiejscowią je w szerszych ramach programowych: Żabi Koń otworzy im tylko drogę ku dalszym turniom Wołowego Grzbietu, Szarpane Turnie staną się tylko częścią południowo-wschodniej grani Wysokiej, Turnia nad Drągiem będzie tylko garbem północnego grzbietu Kończystej.

Taternik zatęskni znowu za Gierlachem, Durnym, Mięguszowieckim, Krywaniem...

Mieczysław Świerz.

Z dziennika wyprawy graniowej.

(1—13 kwietnia 1928 r.).

Cel wyprawy. Ponieważ tu i ówdzie dały się słyszeć sprzeczne opinje i przypuszczenia, dotyczące zamierzeń wyprawy, z której sprawozdanie mam tutaj podać, chcę w kilku słowach streścić jej właściwy cel. Celem wyprawy była „próba“, co wyraźnie było podkreślane na zebraniach organizacyjnych. Próba ta miała wykazać, czy przy dzisiejszej technice posuwania się i obozowania zimowego w terenie wysokogórskim istnieje możliwość pochodu wzdłuż linji grani w sposób ciągły, bez schodzenia w doliny. Przyczem, używając terminu „linją grani“, zgóry liczyliśmy się z koniecznością obchodzenia nawet większych odcinków graniowych w razie długotrwałej niepogody lub zalodzenia skał.

Cel, w ten sposób określony, stawia taternikowi o wiele wyższe wymagania techniczne i sportowe, niż najtrudniejsza nawet jednodniowa wspinaczka, łączy bowiem sztukę wspinania się po skale i śniegu z umiejętnością obozowania na szczytach, graniach lub przełęczach. Wymaga przytem znacznie większej wytrwałości i przygotowania, zbliżając wyprawę w terenie tak stosunkowo małym, jak Tatry, do typu wypraw w łańcuchach górskich tej skali, co Andy lub Himalaje.

Nie chcę się upierać, czy szukanie nowych kierunków w alpinizmie i taternictwie na drodze, jaką obraliśmy, da pozytywne wyniki; w każdym razie pozostanie dowodem dążenia do nowych problemów tam, gdzie starych zaczyna już niepokojąco brakować.

Poza tem wyprawa miała za zadanie wykonać szereg pomiarów fluktuacji i oscylacji wiatru i — na prośbę prof. Romera — określać kierunek nawisów śnieżnych na grani.

Organizacja wyprawy. Wyprawa składała się z dwóch grup: zasilającej i graniowej. Pierwsza miała założyć składy żywnościowe na przełęczach, a druga — z ekwipunkiem obozowym i żywnością na trzy dni — miała się posuwać wzdłuż linji rdzennego grzbietu Tatr Wysokich.

W skład grupy zasilającej wchodzili: dr. W. Czarnocka, R. Drojecka, S. Bobiński, A. Heinrich, dr. J. Mazurek, inż. St. Płuszczewski i W. Smoluchowski.

Liczba członków grupy graniowej, mająca wynosić początkowo sześć osób, w ostatniej chwili zmalała do trzech. W pierwszym dniu wyprawy jeden z członków wycofał się, tak, że w grupie graniowej pozostali tylko: inż. A. Karpiński i piszący te słowa.

Wobec tak szczupłego ostatecznego składu grupy graniowej trzeba było pozbyć się znacznej części niezbędnego bagażu i przyrządów naukowych i posuwać się w warunkach jak najmniej przychylnych.

Jako sprawozdanie z wyprawy podaję dziennik, pisany w czasie marszu.

— — — — — — — — — — —

1 kwietnia. G. 8: Wyjeżdżamy autem z Zakopanego na Łysą Polanę Tu zostawiamy składy żywnościowe. Wieczorem, częściowo pieszo, częściowo na nartach, docieramy na górne piętro Dol. Koperszadów Zadnich. Noc spędzamy w szałasie.

2 kwietnia. G. 8·40: Jesteśmy na Przełęczy pod Kopą. Stąd zaczyna się właściwa wyprawa. Sprawdzamy działanie przyrządów pomiarowych. G. 9·40: Ruszamy! Grań miejscami pokryta mokrą kaszą śnieżną. Skała sucha. Niebo bez chmur. Lekki, południowo-wschodni wiatr łagodzi żar słońca. Posuwamy się wolno, obchodząc po grząskim śniegu wybitniejsze zęby grani. G. 13·50: Jagnięcy Szczyt. Niespodzianka! S. H. musi się wycofać. Serce! . . .

Po odpoczynku schodzi wdół do Dol. Kołowej, obładowany bagażem, którego nie możemy zabrać. Zostawiamy tylko najniezbędniejsze rzeczy. Mimo to worki mamy ciężkie

Jak daleko dojdziemy? . . .

G 17·30: Docieramy do Kołowej Przełęczy i posuwamy się dalej. W miejscu, gdzie grań, biegnąca od przełęczy, wrasta w ścianę Czerwonej Turni, rozbijamy pierwszy obóz. Słońce zaszło. Dmie mroźny, przejmujący wiatr Ubranie ośnieżone zaczyna sztywnieć. Nareszcie jesteśmy w namiocie, w workach. Topimy na maszynce śnieg i gotujemy kolację...

Te wyziewy z denaturowanego spirytusu są nieznośne! Wywołują kaszel, kichanie i łzy. G. 20: Zapalamy zielone światło — sygnał dla tych, co zostali wdole!

3 kwietnia. W nocy był mróz. Rano dmie zimny wiatr. G. 7: Pakujemy worki i ruszamy G. 9·30: Zrobiliśmy Czerwoną Turnię ścianą. Stopnie i chwyty olodzone, pokryte świeżym, nietrzymającym śniegiem. Krucho! Granią, po wielkich czapach śnieżnych, schodzimy na Modrą Ławkę, skąd na Modrą Turnię (g. 10·20). Słońce praży. Wiatr ustał. Dziwna, niepokojąca cisza wisi nad skalno-śnieżną pustynią Tatr. Mamy przed sobą trudny kawałek grani. Adam opuszcza się na Kołową Szczerbinę[1]) i atakuje uskok. Stroma, ośnieżona ścianka „nie puszcza“. Obejście rynną na prawo, wdół — również „nie puszcza“. Miękki, niemiły śnieg na olodzonych stopniach! Czekamy obniżenia się słońca i stwardnienia śniegu. Przywiązani do zębów stromej w tem miejscu grani Modrej Turni — drzemiemy zmęczeni.

G. 14: Ruszamy z silnem postanowieniem dotarcia na Kołowy Szczyt. Olodzona rynna została wreszcie pokonana. Worki spuściliśmy na linach

[1]) Nazwę tę proponujemy dla wąskiej, głębokiej przełączki, będącej najniższem zagłębieniem grani, łączącej Modrą Turnię z Kołowym Szczytem.

aż do drugiej rynny, biegnącej stromo w górę, ku grani. Śnieg stwardniał. Wydostaliśmy się na silnie ośnieżoną grań. Piękna robota w twardym, mocnym śniegu. Wspinamy się do zapadnięcia ciemności. G. 18·50: Osiągamy Kołowy Szczyt. Przy księżycu stawiamy szybko namiot. Bierze silny mróz. Liny, zupełnie sztywne, muszą pozostać na dworze... Przeklęty spirytus! . . .

4 kwietnia. Od g. 2 w nocy silny wiatr huczy po graniach i strzela ścianami namiotu, nie dając spać. Rano otacza nas morze mgieł. Z potwornie zbałwanionych, szarych zwałów chmur, sterczą jak martwe, czarne wyspy, wierzchołki szczytów i turni.

Mroźny wiatr szaleje nad tym dziwacznym, ponurym archipelagiem. Z szarości mgieł wynurza się wielka, słoneczna tarcza, czerwona i zimna.

Po dobrym śniegu schodzimy na Czarną Przełęcz (g. 8—9). Wiatr dmie. Zaczyna padać drobny, kłujący śnieg. Na Czarny Szczyt posuwamy się granią, z trudem wspinając się i klnąc worki, które krępują i utrudniają każdy ruch.

G 13: Na szczycie zimno i wiatr. Mgła uniosła się i zasłoniła wszystko. Schodzimy na przełączkę pod Pn.-Wsch. Papirusową Turnią, w smutnej, beznadziejnej szarości skał i mgły. Suchy obiad w załamaniu skały. Bukłaki [1]) nie działają, gdyż niema słońca; silny wiatr nie pozwala gotować. Obchodzimy Papirusowe Turnie (g. 14—15·10). Śnieg miejscami zupełnie dobry. Wiatr, jak zwykle pod wieczór, ustał. Z Przełęczy Stolarczyka posuwamy się pięknie ośnieżoną granią na Barani Zwornik [2]). Nieco poniżej wierzchołka, na małej płasience, stawiamy namiot (g. 16). Trzeci nocleg na eksponowanej grani, męka pakowania się w worki i gotowania w ciasnocie i zaduchu małego namiotu. W nocy mróz.

5 kwietnia. Dziś rano zrobiłem przyjemne odkrycie. Podłoga namiotu zaczyna przemakać. Zanosi się na śnieżycę. Mamy przed sobą długą i miejscami trudną część grani. Kurniawa rozszalała się na dobre. Możemy albo zatrzymać się na miejscu, co ze względu na pośpiech nie jest wskazane, albo też opuścić się z grani ku południowi i stamtąd dostać się na Śnieżną Przełęcz.

Z przełączki, leżącej nieco poniżej Baraniego Zwornika, schodzimy z grani wdół. Śnieg robi nam dziwne niespodzianki. Miejscami mamy mocny, dobry „firn", miejscami zapadamy się po pas. W żlebie na Śnieżną Przełęcz rąbiemy stopnie.

G. 11: Śnieżna Przełęcz. Po północnej stronie szaleje śnieżyca. Próbujemy obejść grań Śnieżnego Szczytu od północy i przetrawersować na Śnieżną Przełęcz Wyżnią. Niestety! Suchy i sypki popiół śnieżny, jaki spotyka się tylko na ściśle północnych ścianach, zalega grubą warstwą strome, olodzone płyty i wąskie, kruche zachodziki. Noga zapada się momentalnie i człowiek razem ze śniegiem osuwa się wdół. Śnieżyca bije płatami śniegu w twarz i zasypuje oczy. Atakujemy bezskutecznie przez godzinę. Na samej grani również utrzymać się nie można. Wracamy z przełęczy wdół i po krótkim odpoczynku pniemy się na Ramię Lodowego (g. 15·10). Za nami zostaje Śnieżny Szczyt — niezdobyty. Na pogodę czekać nie możemy, bo żywność się kończy, a do składu jeszcze dzień drogi. Kurniawa sroży się w dalszym ciągu. O g 16·10, posuwając

---

[1]) Bukłak — mały worek ceratowy na topienie śniegu w czasie marszu.

[2]) Nazwę tę proponujemy dla turni zwornikowej, leżącej w grani, łączącej Baranie Rogi ze Śnieżną Przełęczą.

się w nieustannym wichrze i śnieżycy, zdobywamy Lodowy Szczyt. Rozbijamy obóz. Jest to nasz najwyższy nocleg (2630 m).

Śnieżyca uciszyła się. Daleko wdole migają światła miast spiskich.

6 kwietnia. Żywność kończy się. Dziś należy za wszelką cenę dotrzeć do składu na Lodowej Przełęczy. Od rana sypie gęsty śnieg, pokrywając grań. Wiatru niema zupełnie. Otacza nas mgła. Wzrok sięga zaledwie na kilkanaście metrów. Sądząc, że może koło południa przejaśni się nieco, czekamy.

G. 13·30: Opuszczamy Lodowy Szczyt z zamiarem obejścia grani, biegnącej ku Kopie Lodowej. Śnieg miejscami tylko dobry, naogół jednak świeży, sypki puch na zlodowaciałem podłożu. Musimy posuwać się z dużą ostrożnością. Kopę Lodową osiągamy o godz. 16. Do składu pozostaje jeszcze tylko zejście.

Schodząc, słyszymy dwa razy jakiś daleki, stłumiony krzyk. Dziwne robi wrażenie czyjeś wołanie, przedzierające się przez milczenie mgły i ciszę padającego śniegu. Przypuszczamy, że to ktoś z naszej grupy. Adam odpowiada. Nagle ogarnia nas radość, że możemy zobaczyć ludzi, których nie widzieliśmy od pięciu dni. Przyśpieszamy kroku Olodzony, świeżym śniegiem przyprószony, żleb utrudnia zejście. G 18: Dotarliśmy do składu. Na przełęczy pustka. Wdół, ku południowi, biegną ślady dwojga ludzi. Nie zobaczymy już dziś nikogo.

Zrywa się wiatr coraz silniejszy. Tumany śniegu zamieniają nas w dwa białe widma. Nagwałt rozbijamy obóz. Przynajmniej mamy żywność. To nam pozwoli przetrzymać w namiocie nadchodzący huragan.

7 kwietnia. G. 10: Od szesnastu godzin szaleje huragan i śnieżyca. Huk wichru i łopot ścian namiotu splata się w dziką symfonję. Naciągnięte „anteny“ [1]) jęczą jak struny. Śnieg wdziera się do namiotu. Pod nami utworzyły się kałuże wody. G. 24: Namiot do połowy zasypany śniegiem. Robi się tak ciasno, że leżymy prawie jeden na drugim. Huragan trwa już 30 godzin. Jeżeli rano się nie wypogodzi i nie będziemy mogli wyschnąć...

8 kwietnia. G. 4: Huragan nagle ustał. Bierze silny mróz: — 17° C. Ściany namiotu sztywnieją. Wnętrze pokrywa się grubą warstwą szronu. Do rana jeszcze wytrzymamy.

G. 7: Cisza, słońce. Jesteśmy uratowani!

Po 36 godzinach uwięzienia wypełzamy z namiotu. Wszystko jest białe. Granie pokryte jakąś fantastyczną, koronkową strukturą śnieżną.

Na linie, przeciągniętej nad przełęczą, schną nasze rzeczy. Słońce pali. Otacza nas milczenie śnieżnej pustyni górskiej... Gdzieś tam wdole ludzie obchodzą Święto Zmartwychwstania.

9 kwietnia. Pogoda. Słońce. Granie są zupełnie ośnieżone, skały nie widać.

G. 15: Ruszamy granią na Mały Lodowy Szczyt. Próba posuwania się po zupełnie świeżym śniegu. Każdy chwyt trzeba odkopywać i oczyszczać. Brniemy i nurzamy się w świeżym puchu po pas, po łokcie, po głowę. Warunki zupełnie nienadające się do racjonalnego marszu. Nagle Adam spostrzega wdole ludzi.

Trzy osoby idą na przełęcz od południa. Zgóry, na tle śnieżnej bieli, wyglądają jak trzy czarne, pełznące żuki.

Sygnalizujemy swoją obecność. Zapytujemy — kto? Część grupy zasilającej. A więc spotkanie i wiadomości. Trudno nie wrócić!

---

1) Sznury, naciągające namiot.

Wracamy na przełęcz. Mam dziwne przeczucie, że ten niespodziewany powrót z połowy drogi wpłynie na dalsze losy wyprawy.

Przyszli: dr. W. Czarnocka, dr. J. Mazurek i inż. St. Płuszczewski. Ten ostatni śpieszy się i zjeżdża wdół, do Jaworzyny.

Na przełęczy przybywa jeden namiot.

10 kwietnia. Dałem Józkowi swoje buty i poszedł z Adamem na Mały Lodowy Szczyt.

Całość i ciągłość wyprawy zaczyna się rwać. Wrócili przed wieczorem.

Śnieg na grani stopniał prawie zupełnie.

11 kwietnia. Tamci odchodzą wdół. Z ciężkiemi workami posuwamy się na Białą Ławkę. Płyty i stopnie olodzone i pokryte świeżym śniegiem. G. 16: Jesteśmy na Białej Ławce. Próbujemy atakować Ostry granią, posuwanie się jednak ze znacznym bagażem jest szalenie utrudnione. Na większe zęby trzeba worki wciągać na linie, lub opuszczać. Zadanie przerasta możliwości dwóch ludzi. Wracamy. Z Białej Ławki po mokrym, lawiniastym śniegu wdół, przez Strzeleckie Pola.

W okolicy Zmarzłego Stawu stawiamy namiot. Po 10 dniach pobytu na szczytach lub przełęczach zeszliśmy w granicę kosówki. Czujemy dziwne odprężenie nerwowe..

W jednej chwili cała droga od Przełęczy pod Kopą wydaje się nam nierealnem, odległem wspomnieniem. Przed namiotem pali się wesoło watra.

12 kwietnia. G. 10: Zabraliśmy skład z Rohatki. G. 15: Adam poszedł samotnie na Żelazne Wrota. G. 19: Adam wrócił i przyniósł ostatni skład, do którego granią w tych warunkach nie moglibyśmy i nie zdążylibyśmy dotrzeć. Nocujemy w Dol. Kaczej, wpobliżu Zielonego Stawu. Jest to nasza ostatnia noc w terenie.

13 kwietnia. Łysa Polana. Wracamy do cywilizacji. Nad Tatrami gromadzą się ciemne chmury. Kurniawa szaleje po graniach.

Konstanty Narkiewicz-Jodko.

Mieczysław Szczuka.

(Wspomnienie pośmiertne.)

Postać Mieczysława Szczuki jest symbolem jasnych cech natury nowoczesnego człowieka i artysty, ogarniającego gorącem sercem całą ludzkość i składającego jej w ofierze swój płodny talent, jest zywem świadectwem tej prawdy, że alpinizm pociąga człowieka z nieprzemożoną siłą i choć porywa go w wir niebezpieczeństw i strąca nieraz w otchłań śmierci, jednak — mimo to — nietylko nie sieje wokół grozy i zniechęcenia, ale owszem, nęci swym nieprzepartym urokiem coraz to liczniejsze rzesze.

Taternictwo Szczuki wynikało z najistotniejszych potrzeb jego psychiki, zrosło się z nim równie niepodzielnie jak wybitne zdolności artystyczne W sztuce skrajny nowator, jeden z przywódców współczesnego modernizmu polskiego, przechodzi w tej dziedzinie całą skalę zainteresowań, od realizmu — poprzez ekspresjonizm, dadaizm, kubizm i suprema-

tyzm — aż do konstruktywizmu, którego staje się u nas jednym z pierwszych twórców, znanym może więcej zagranicą, niż w kraju.

Taternictwem zainteresował się stosunkowo późno, dość znacznie po 20 roku życia (ur. w Warszawie, w r. 1897). Pierwszy jego pobyt w Tatrach (w r. 1923) skierowany był na łazęgę, wśród której jednak nie brakło ciekawszych prób. Szybko uświadomiwszy sobie zarówno swe upodobania sportowe, jak i całe niedoświadczenie i brak znajomości stosunków, wziął doskonałego przewodnika (Józka Gąsienicę Tomkowego), z którym przeszedł cały kurs umiejętności taternickich. Nauka trafiła na grunt podatny i po owym tygodniu Szczuka pokonywał najcięższe przeszkody skalne.

Po upływie kilku następnych lat przyszło także i doświadczenie. Odrazu położył nacisk na sportową stronę taternictwa i na tem polu osiągnął wspaniałe rezultaty. W poprzedzającym śmierć miesiącu poznał pięć dróg nadzwyczaj trudnych i kilka bardzo trudnych, z tak trudnemi, jak: Kopa Lodowa południową ścianą, Mały Lodowy Szczyt południową ścianą i Grań Wideł od Kiezmarskiej Przełęczy ku Łomnicy.

W r. 1925 po raz pierwszy zajął się Szczuka taternictwem zimowem. W ciągu dwu sezonów i w tej dziedzinie doszedł do bardzo wybitnych wyników, dokonywając III przejścia zimowego grani Wierchu pod Fajki, I przejścia zimowego w wyjściu wschodniej grani Niebieskiej Turni i I przejścia zimowego grani Skoruśniaka.

Po okresie powtarzania co najzuchwalszych dróg, już wyszukanych, miała u Szczuki przyjść doba działalności odkrywczej. Taka linja rozwoju kazała mu tylko największe problemy brać pod uwagę. I właśnie w chwili przygotowań w celu ich opanowania, jego niecierpliwość i żywiołowa niechęć do nadprogramowego a bezczynnego marnotrawienia jeszcze paru dni w Zakopanem, związała go dorywczo z nieznanymi mu młodymi turystami. Zginął na południowej ścianie Zamarłej Turni, 13 sierpnia 1927 r., najprawdopodobniej z winy towarzyszów, niedoświadczonych i niedorosłych do tak trudnej wspinaczki.

Przegląd nowszej literatury alpinistycznej[1]).

WRAŻENIA, SZKICE, ŻYCIORYSY, HISTORJA, PSYCHOLOGJA I T. D.

Wobec szczupłości miejsca w „Taterniku" zmuszony jestem do podania tu jedynie tylko ogólnych uwag, oraz nagłówków książek, mogących być podciągniętemi pod uwidoczniony w podtytule niniejszego „Prze-

[1]) Po ukazaniu się w przedostatnim N-rze „Taternika" mego „Przeglądu", dotyczącego techniki alpinizmu, wyszedł szereg — do działu owego odnoszących się — publikacyj, z których na wymienienie zasługują: 1) Flaig W. Eistechnik des Bergsteigers. In Bildern u. Merkworten; 2) Hoferer E. Winterliches Bergsteigen. Alpine Skilauftechnik; 3) Hofmeier W. Bergsteigen im Winter; 4) Huber A. Einführung in das Verständnis der Wetterkarte; 5) Kurz M. Alpinisme hivernal; 6) Niesner H. Die alpinen Gefahren, ihre Verhütung u. Bekämpfung; 7) Paulcke W. Lawinengefahr, ihre Entstehung u. Vermeidung. Eine Darlegung für Bergsteiger u. Skiläufer; 8) Prusik K. Gymnastik für Bergsteiger; 9) Steinitzer A. Schule des Bergsteigens; 10) Uhl C. u. Frankau A. Erste Hilfe bei Unfällen in den Bergen; 11) Zdarsky M. Das Wandern im Gebirge.

glądu" dział, przyczem zaznaczam z naciskiem, że nie jest to bynajmniej jakaś pełna bibljografja, lecz poprostu krótki wybór. Literatury przewodnikowej, perjodycznej, wypraw na Everest i beletrystyki alpinistycznej — nie uwzględniłem w nim rozmyślnie.

Z pośród wyszczególnionych niżej książek na pierwszy plan wybijają się dzieła: E. G. Lammer'a i J. Kugy'ego (w swoim rodzaju nader cenną jest i pomnikowa praca W. Lehner'a). Książka G. Rey'a: „Alpinizmo acrobatico" — jakkolwiek tłumaczona na obce języki i nagrodzona przez Akademję Francuską — nie może wytrzymać z niemi porównania, a tem mniej inne, wymienione przeze mnie, utwory tegoż autora, choć niepodobna im odmówić wysokiej, czysto literackiej, wartości. Z tego ostatniego punktu widzenia duże zalety posiadają także książki: P. Dalloz'a, C. Egger'a, Ch. Gos'a, O. E. Meyer'a i H. Morgenthaler'a. Prace: E. Filek'a, G. I. Finch'a, P. Hübel'a, J. Ittlinger'a, F. Nieberl'a i Th. Wundt'a muszą wzbudzić zainteresowanie u każdego alpinisty i taternika ze względu na swą bogatą treść. Osobną wzmiankę godzi się tu poświęcić artykułom Piusa XI-go. Wiele ciekawych szczegółów z historji alpinizmu zawierają dziełka: W. Schmidkunz'a i A. Steinitzer'a, przeważna natomiast ilość opisów K. Blodig'a jest beznadziejnie nudna, co do ujęcia niesympatyczna i co do formy słaba. H. Hoek stał się już zdeklarowanym grafomanem.

Blodig K. *Die Viertausender der Alpen* (324 str., z ilustr.). Monachjum 1923.
Dalloz P. *La Pointe Lagarde,* ou les plaisirs d'un alpiniste au cours d'une première ascension (39 str., z ilustr.). Strasburg 1926.
Egger C. *Aiguilles.* Ein Bergbüchlein (70 str., z 60 ilustr.). Zurych 1924.
Fellenberg E. v. *Der Ruf der Berge.* Die Erschliessung der Berner Hochalpen (358 str., z ilustr.). Erlenbach - Z. 1925.
Filek E. *Gustav Jahn.* Ein Maler- u. Bergsteigerleben. Wiedeń 1927.
Finch G. I. *Comment on devient alpiniste.* Traduit par R. de Malherbe avec collaboration d'É. Gaillard. Avec 34 ill. hors texte. Chambéry (tłumaczenie z angielskiego)[1].
Fischer A. *Hochgebirgswanderungen in den Alpen u. im Kaukasus.* Neue Folge. Hrsg. v. E. Jenny (z 8 ilustr.). Frauenfeld 1919.
Gos Ch. *Propos d'un alpiniste* (238 str.). Lozanna 1922.
Graber A. *Berge, Fahrten u. Ziele* (232 str., z ilustr.). Monachjum 1923.
Hoek H. *Moderne Wintermärchen* (115 str.). Monachjum 1925.
— *Schnee, Sonne u. Ski.* Ein Buch über den Frühling im Hochgebirge (116 str., z 67 ilustr.). Lipsk 1926.
— *Sport, Sporttrieb u. Sportbetrieb* (223 str.). Lipsk 1927.
— *Wanderbriefe an eine Frau* (188 str.). Hamburg 1925.
— *Wanderungen u. Wandlungen* (100 str.). Monachjum 1924.
— *Wege u. Weggenossen.* II. wyd. (212 str.). Monachjum 1920.
— *Wetter, Wolken, Wind.* Ein Buch für jedermann (250 str., z ilustr.). Lipsk 1926.
— *Über Berge u. Bergsteigen.* Drei kritische Aufsätze mit Vor- u. Schlusswort (71 str.). Monachjum.

[1]) W N-rze 2-im (str. 31) „Przeglądu Turystycznego", przy omawianiu angielskiego oryginału dziełka Finch'a, przeprowadza jego recenzent paralelę między opisem wycieczki na Aiguille de Grépon u G. Rey'a i u G. I. Finch'a, przypisując pierwszemu z nich autorstwo książki pt. „Alpinizmo al quattro mani". Otóż stwierdzić trzeba, że: 1⁰) nie G. Rey jest autorem owej książki, lecz G. Saragat; 2⁰) w książce tej niema ani jednego słowa o Aiguille de Grépon.

Hübel P. *Führerlose Gipfelfahrten* (248 str., z 16 ilustr.). Monachjum 1927.
Ittlinger J. *Ewige Berge.* Erlebnisse u. Gesichte (239 str.). Monachjum 1924.
— *Von Menschen, Bergen u. anderen Dingen* (122 str.). Monachjum 1922.
Kugy J. *Aus dem Leben eines Bergsteigers* (340 str., z ilustr.). Monachjum 1926.
Lammer E. G. *Bergsteigertypen u. Bergsteigerziele* (40 str.). Wiedeń 1924.
— *Jungborn.* Bergfahrten u. Höhengedanken eines einsamen Pfadsuchers. II. wyd., znacznie powiększone i zmienione (308 str., z ilustr.). Monachjum 1923 (ma się ukazać tłumaczenie francuskie).
Lehner W. *Die Eroberung der Alpen.* Geschichte der bergsteigerischen Erschliessung sämtlicher Hochgebirge der Erde bis zur Gegenwart (750 str., z 48 ilustr.). Monachjum 1924.
Margulies O. *Besinnliche Fahrten.* Ein Buch der Erinnerung (159 str.), Wiedeń 1925.
Meyer O. E. *Tat u. Traum.* Ein Buch alpinen Erlebens. II. wyd. (284 str.). Monachjum 1922.
Morgenthaler H. *Ihr Berge.* Stimmungsbilder aus einem Bergsteiger-Tagebuch. II. wyd. (z ilustr.). Zurych 1919.
Nieberl F. *Erlebtes u. Erdachtes* (139 str.). Monachjum 1925.
Oskar Schuster u. sein Geist. Ein Strauss bergsteigerischen Erlebens. Hrsg. v. Dr. W. Fischer (88 str.). Drezno 1926.
Pichl E. *Wiens Bergsteigertum* (192 str., z 17 ilustr.). Wiedeń 1927.
Ratti Achille (S. S. Pie XI). *Ascensions.* Illustré. Chambéry (tłumaczenie z włoskiego). To samo po niemiecku: *Alpine Schriften des Priesters Dr. Achille Ratti* [heute S. H. Papst Pius XI.] (196 str., z ilustr.). Berlin 1924.
Rey G. *Alpinisme acrobatique* (tłumaczenie z włoskiego). II. wyd., z 77 ilustr. [Prix Langlois de l'Académie Française, 1920]. Chambéry. To samo po niemiecku: *Kletterfahrten im Mont Blancgebiet u. in den Dolomiten* (339 str., z 91 ilustr.). Wiedeń 1925.
— *Aube Alpine* (z ilustr.). Chambéry 1925 (tłumaczenie z włoskiego).
— *Récits et impressions d'alpinisme.* Traduit de l'italien par E. Gaillard. Préface par H. Bordeaux de l'Académie Française (233 str.). Chambéry 1920.
Schmidkunz W. *Zwischen Himmel u. Erde.* Alpine Anekdoten (320 str., z ilustr.). Monachjum 1925.
Steinitzer A. *Alpine Sieger.* Interessante Ersteigungsgeschichten u. Erlebnisse in europäischen u. aussereuropäischen Gebirgen. II. wyd. (484 str., z ilustr.). Monachjum 1927.
Wundt Th. *Ich u. die Berge* (365 str., z ilustr.). Berlin 1917.

J. Ch.

Skalne drogi.

Ostra Przełączka. Wyjście z Dol. Furkotnej. I. zejście. Podpisany, z M. Reichartówną i drem D. Reichartem, dnia 22 września 1920 r.

Z przełęczy spada w Dol. Furkotną głęboko w strome ściany wcięty, wąski i spadzisty, żleb. Żlebem tym po usypisku wgórę, pod pierwszy jego spad, który stanowią 2, bezpośrednio po sobie następujące, krótkie lecz strome i o wygładzonych ścianach, kominy. Ponad górnym z nich — zaklinowany blok, tworzący zasklepioną nyżę. Po dłuższej, piarżystej prze-

strzeni następuje znowu spadzisty, gładki komin. Zamykający go zgóry głaz obchodzimy na l. Nad nim żleb przerywa przewieszka w rodzaju nyży. Bezpośrednio poniżej owej przewieszki wywijamy w pr. i wspinamy się dalej — równolegle do żlebu — b. kruchemi skałami po pr. stronie żlebu; wkońcu — już poniżej samej przełęczy — pr., boczną rynną wgórę i po przekroczeniu grzędy, oddzielającej ową boczną rynnę od głównego ramienia żlebu, w l, na przełęcz (od wstępu w żleb 1 godz.).

Droga dość trudna, przypominająca swym charakterem pd. żleb Staroleśnej. Niezwykle dzikie i posępne otoczenie skalne.

Dr. Gy. Komarnicki.

Żabi Szczyt Niżni. Nowa droga zach. ścianą. Podpisany, z H. Mückenbrunnem, dnia 13 września 1926 r.

Wejście na ścianę w miejscu, w którem spadziste, trawiasto-skaliste upłazki podchodzą najwyżej ku pr. stronie pn., najstromszej i najgładszej, części zach. ściany, już niemal w załamaniu się jej w wyodrębniającą się ze ściany, w linji spadku wierzchołka, grzędę. Zrazu — o kilkanaście metrów na l. od wspomnianej grzędy rysą po pr. stronie gładkich płyt, następnie zaś przekroczywszy je w l., na stopień, z którego rynną na trawnik, obok występu skalnego. Stąd, b. trudno, przez przewieszające się bloki lub — nie łatwiej — po pr. ich stronie, na płyty, któremi następuje długi trawers w l., pod koniec zniżając się nieco (b. trudno) popod przewieszonemi skałami i wgórę, na widoczną, trawiastą kępę. Teraz — b. trudno i w wielkiej ekspozycji — wgórę, na krawędź niewyraźnej grzędki i dalej płytami wprost ku górze (b. skąpe chwyty), na malutki, pochyły trawniczek. Stąd w l., poprzez zupełnie gładką, z pr. strony potężną przewieszką zamkniętą, płytę, nadzwyczaj trudno i w olbrzymiej ekspozycji, na niewyraźny stopień, poczem b. stromo wprost wgórę, do zacięcia, popod przewieszone, gładkie płyty. Zacięcie to tworzy rodzaj trójkątnej nyży, z małą dziuplą skalną. Z nyży wyjście na ścianę w l, kilkanaście metrów nadzwyczaj trudno i w zupełnej ekspozycji, aż do trawnika, który stanowi część trawiastego zachodu, ciągnącego się poziomo, wzdłuż szczytowej partji ściany. Dalej wprost wgórę, b. stromą rynną i płytowemi zacięciami, wyprowadzającemi na grań szczytową. Granią tą w pr., w kilka min. na wierzchołek (od wejścia na ścianę 2 godz.).

Droga — wiodąca ok. 150 m wysokości mierzącą, litą i niezwykle stromą, ścianą o pewnej skale — piękna i wysoce interesująca, lecz niezwykle eksponowana i należąca do najtrudniejszych przejść tatrzańskich.

Aleksander Schiele.

Wysoka. Zejście pn.-wsch. granią na Zach. Rumanową Przełęcz. Podpisani, dnia 19 sierpnia 1926 r.

Grań, wiążąca pd.-wsch. wierzchołek Wysokiej ze Wsch. Rumanową Przełęczą [1]) dzieli się na 2 odrębne części: mniej więcej poziomy, pewną całość dla siebie tworzący, grzbiet, rozpięty między Wsch. a Zach. Rumanową Przełęczą, oraz bystro wznoszącą się, właściwą pn.-wsch. grań Wysokiej. Ponieważ logicznie uzasadnioną drogę na Wysoką stanowi jej grań dopiero od Zach. Rumanowej Przełęczy począwszy, a zarazem z uwagi na

[1]) O nazwach: Wsch. i Zach. Rumanowa Przełęcz p. „Taternik" z 15 marca 1928 r., str. 15, drugi przypisek Red.

to, że opis jej przejścia, skonstruowany w Przewodniku J. Chmielowskiego i M. Świerza (droga 540) na podstawie relacyj dotychczasowych zwiedzaczy owej grani — jest częściowo nieścisły, podajemy na tem miejscu opis zejścia będącą w mowie granią, zdaniem bowiem naszem nadaje się ona prawie wyłącznie do powrotu ze szczytu.

Z pd.-wsch wierzchołka Wysokiej wdół, poprzez wielkie złomy, najpierw — krótko — w kierunku przełęczy między Wysoką a Smoczym Szczytem, następnie zaś w l. i wśród płyt na krawędź pn.-wsch. grani. Grań owa ścina się urwiskami w Dol. Czeską, od strony Dol. Rumanowej natomiast tworzy trawiasto-piarżyste, skałkami poorane, zbocze. Po tej ostatniej stronie dłuższy czas dość bystro wdół. W połowie swej długości grań zaostrza się bardziej, jeżąc się wielkiemi głazami, i wreszcie — wpobliżu Zach. Rumanowej Przełęczy — podrywa się wysokim, pionowym uskokiem. Tuż przed nim w pr., do żłobiącej się po stronie Dol. Rumanowej, trawiasto-piarżystej, rynny i nią wdół, poczem, bezpośrednio powyżej jej zerwiska, trawers eksponowaną, szutrowo-piarżystą półeczką w l., ku grani, którą osiągamy poniżej wspomnianego uskoku, przy występie, tworzącym wierzchołek jedynej, nieco wyrazistszej turni w naszej grani. Stąd 5 m b. stromą lecz spękaną ścianą wdół (najlepiej z pomocą liny), na stronę Dol Czeskiej, a następnie w pr., na dobrą platformę, z której dalej w pr., z powrotem na ostrze stromej grani i niem (trzymając się nieco po stronie Dol. Rumanowej) na Zach. Rumanową Przełęcz ($1^1/_2$ godz.). Droga w dolnej części dość trudna i eksponowana; skała częściowo krucha.

J. Chmielowski. Z. Klemensiewicz. M. Świerz.

Zach. Rumanowa Przełęcz. I. zejście do Dol. Rumanowej. Podpisani, dnia 19 sierpnia 1926 r.

Z przełęczy ku pd.-wsch., wdół, stale z odchyleniem w l., poprzez trawiaste stopnie, płyty i skałki, w otoczeniu potężnych, b. stromych, tafli płytowych, na wybitną, poziomą, trawiastą półkę. Nią w l., do charakterystycznej, ukośnie w pr. — od piargów w linji spadku naszej przełęczy — ku siodłu, położonemu w grani bezpośrednio na wsch. od będącej w mowie przełęczy, podnoszącej się, rynny. Rynną tą skośnie w pr., wdół, naprzód l. (zewnętrzną) grzędą, a następnie jej dnem, na piargi Dol Rumanowej ($^1/_2$ godz.).

Droga nieco trudna, stanowiąca najkrótszy i najpraktyczniejszy dostęp do pn.-wsch. grani Wysokiej (por. wyżej opis owej grani).

J. Chmielowski. Z. Klemensiewicz. M. Świerz.

Wielicki Szczyt. I. wyjście pn.-zach. ścianą. Podpisani, dnia 6 września 1926 r.

Z nad Litworowego Stawu po piargach i zawaloną blokami rynną (lub grzędą z l. jej strony) do pierwszego, wielkiego, trawiasto-piarżystego, tarasu u stóp Wielickiego Szczytu, poczem z l. strony, dość trudno, skałkami i rysą, na drugi, piarżysto-śnieżny, taras i wreszcie — po przekroczeniu szczeliny brzeżnej — w nieco trudnej wspinaczce, w zygzak, po niezbyt stromych skałkach — na trzeci, najwyższy taras, przypierający już bezpośrednio pod płytową, ok. 150 m wysokości liczącą, właściwą pn.-zach. ścianę naszego szczytu. Ściana ta przecięta jest w samym środku, zgóry na dół, czarną smugą wybitnej, idealnie prostej, rysy. Rysą od samego jej początku wgórę, na 3 długości liny, dość trudno poprzez dwukrotne jej, pionowe

spiętrzenia się. Powyżej rysa przekształca się w oryginalny, głęboki, w górze przewieszony, komin. Najpierw dnem komina, popod wielkim, wklinowanym blokiem, następnie l. jego ścianą, na mały stopień, z którego trudną ścianką na wygodną platformę. Teraz w pr., wgórę, 2 m po zupełnie gładkiej skale i 4 metrowym, poziomym trawersem silnie nachyloną płytą z powrotem do rysy, którą osiągamy bezpośrednio ponad jej przewieszką, przy małym, płaskim trawniczku (kopczyk) Dalej rysą — już łatwiej — wgórę, na długość liny, poczem, gdzie rysa przechodzi w przewieszoną ścianę — 3 m poziomo w pr., naprzód przeciskając się między ścianką i odpękniętym blokiem, ku wąskiemu trawniczkowi, a następnie posuwając się nim do końca, później zaś wgórę, wskos w l., 5-metrową, stromą, eksponowaną i niemal zupełnie chwytów niewykazującą, płytą — b. trudno — na dużą platformę, stanowiącą wyborne miejsce do zabezpieczania Z platformy — od której począwszy zatraca się jednolitość ściany i z której w pr., ku bliskiej już grani, wybiega szeroki, mało wznoszący się, zachód — rozwartym kominem 20 m wprost wgórę (częściowo zapieraniem), na piarżysty stopień u stóp bloku szczytowego, skąd b. trudną, częściowo przewieszoną, rysą, wprost na wierzchołek (od Litworowego Stawu $3^1/_4$ godz.).

Droga piękna, częściowo b. trudna. Skała lita.

J. A. Szczepański. S. K. Zaremba.

Ostry Szczyt. Nowa droga pn. ścianą. T. Kregczy i L. Rokfalusy, dnia 9 lipca 1912 r.[1]) (patrz „Taternik“ z 1913 r., Nr. 4, str. 67).

Z najwyższego piętra Dol. Jaworowej ku pd.-wsch., wgórę, usypiskami, na biegnącą wpoprzek pn. ściany Ostrego Szczytu, najwyższą, dobrze jeszcze dającą się przejść, półkę i nią poziomo ku zach., do linji spadku wierzchołka (przed żebrem, ograniczającem od wsch. boczny żlebek, którym wiedzie droga 879 Przewodnika J. Chmielowskiego i M. Świerza), skąd 30 m wskos w l, wgórę, trudnym kominem do zapierania się, poczem trudnym trawersem w l., na ścianę (eksponowana płasienka, od której na pr. — głęboka szczelina i gładka ściana). Stąd w l., w ekspozycji, do rysy i nią 18 m trudno wgórę, na niewielką, piarżystą terasę. Następuje krucha ścianka. Gdy staje się ona przewieszoną — w pr., na krawędź. Dalej — omszoną rynną — do komina, którym — zapierając się — do nyży. Z tej ostatniej trawers w l., do piarżystej rynny, wywodzącej wprost na wierzchołek ($1^1/_2$ godz.). Droga trudna.

W sprawie środków pomocniczych w taternictwie zimowem.

I. Narty taternickie.

Skalne wyprawy zimowe odbywano dotychczas w Tatrach zwykle w ten sposób, że taternik docierał na nartach do stóp ściany, lub na przełęcz, do początku grani,

---

[1]) Opis tej drogi nie został zamieszczony w III-im tomie „Przewodnika“ J. Chmielowskiego i M. Świerza (str. 139, droga 882), albowiem autorom wspomnianej wyżej książki udało się otrzymać go dopiero po wydrukowaniu odnośnych arkuszy tej ostatniej. *Red.*.

zostawiał tu „deski“ i dalszą drogę odbywał pieszo, mając do przebycia „na nogach“ zarówno właściwą wspinaczkę, jak i arcyżmudny powrót do nart, często z ogromnym nakładem drogi i wysiłku. Znane były wypadki, kiedy — przy większych wycieczkach — narty parę dni czekały pod ścianą na swych właścicieli.

Doświadczenia, poczynione w ostatnim sezonie zimowym (1927/28) nad użyciem krótkich, przenośnych nart, nietylko usunęły w zupełności tę niedogodność, ale otwarły przed taternikiem nowe pola do czynów sportowych i — nowe przyjemności...

Narty, skonstruowane wedle pomysłu kilku członków Sekcji Taternickiej, mają 1·10 m długości i 12 cm szerokości pod palcami. Wygięcie resorowe narty wynosi 1 cm *). Uprząż „Wujek“, po poczynieniu w niej pewnych poprawek, okazała się do kutych butów, przy konieczności częstego przystosowywania jej do różnego rodzaju obuwia, najlepsza. Waga pary nart z jesionu, wraz z uprzężą, wynosi 2·8 kg**).

Zamiast kijków używa się czekana, który do tego celu musi mieć nieco dłuższe stylisko (dla taternika średniego wzrostu 1·1 m, dla wysokiego 1·3 m).

Sposobów noszenia takich nart jest kilka. Najpraktyczniejsze jest noszenie desek, wetkniętych pionowo między worek a plecy, uprzężą nazewnątrz i połączenie uprzęży paskiem, aby narty nie zsuwały się w dół lub na boki. Celem uniknięcia plamienia kurtki przez smary można na czas noszenia desek chować je w specjalne pokrowce płócienne. Sposób ten noszenia nart nie krępuje w najmniejszej mierze swobody ruchów. Dowodem — odbycie z niemi tego rodzaju wyprawy, co przejście pn. ściany Mięguszowieckiego Szczytu, wprost od Morskiego Oka, przyczem pokonywano nietylko partje śnieżne i lodowe, ale i czysto skalne. Nawet przy przejściu — zapieraniem się — 10-metrowego komina, narty te nie były przeszkodą.

Na eksponowanych i stromych polach śnieżnych można z powodzeniem uprawiać zjazdy, z asekuracją na czekanie. Wielką usługę oddają również takie narty w terenie skalisto-śnieżnym i w wąskich, a stromych żlebach, gdzie konieczne są: szybkość zwrotów i możliwie mały promień łuków.

Po zejściu w łatwy teren, taternik, zamiast brnąć w dolinę godzinami, zapadając się głęboko za każdym krokiem w rozmiękłym, wiosennym śniegu, zażywa zkolei do syta przyjemności narciarskich.

Użycie krótkich nart dla wprawionego narciarza nie przedstawia żadnych trudności. Wymaga tylko oswojenia się z ich krótkością i, co za tem idzie, niesłychaną zwrotnością, jakoteż z pewnemi ich wadami.

Do nich zaliczyć należy zapadanie się krótkich nart w puszystym, albo b. mokrym śniegu i nierówny bieg przy jeździe wprost. Co do zapadania się, to jest ono jednak w każdym razie mniej męczące, niż zapadanie się przy marszu pieszo (narty nie trzeba bowiem, jak nogi, wyciągać, lecz można ją z dziury skośnie ku górze wysunąć), nierówny zaś zjazd wprost — da się poprawić w znacznym stopniu przez dalekie wysunięcie jednej narty przed drugą***). *M. Sokołowski.*

II. O użytku karpli.

Na terenie tatrzańskim karple już w okresie przedwojennym zostały niemal doszczętnie wyparte przez narty. Na korzyść tych ostatnich przemawiała możliwość szybkich i miłych zjazdów, oraz wogóle istnienie osobnego sportu narciarskiego. Jednakże — pożyteczne w podejściach — przy wspinaczkach stawały się narty uciążliwą zawadą. Z tego powodu w ciągu ostatnich sezonów zimowych trafiało się nierzadko, iż nart nie zabierano z sobą na wysokogórskie wycieczki. Od tej, zbyt skrajnej reakcji, powrócono ubiegłej zimy do prób zastąpienia normalnych nart bądź to zupełnie krótkiemi „nartami taternickiemi“ (o czem była mowa wyżej), bądź też — wydobytemi z zapomnienia — karplami. Próba z karplami wypadła pomyślnie.

Okazało się, iż nie posiadają one niedogodności nart, gdyż ważą b. niewiele, a przytroczenie ich do worka nie sprawia żadnych trudności. W puchu śnieżnym oddają znakomite usługi i umożliwiają posuwanie się wgórę conajmniej równie szybko, jak na nartach.

Nawet, gdy noga zapada się dość głęboko, szerokość wgłębienia, wytworzonego przez karplę, pozwala ją wydobywać bez tych trudności, które najwięcej przyczyniają się do uciążliwości marszu w kopnym śniegu bez pomocy specjalnych urządzeń.

---

*) Narty takich samych — mniej więcej — wymiarów używane były już przed wojną przez kpt. Bilgeri'ego. *Red.*

**) Takich wymiarów narty brzozowe byłyby oczywiście bez porównania lżejsze.

***) Dwie pary takich krótkich nart wykonała dla Sekcji Taternickiej firma F. Bujak w Zakopanem.

Na korzyść karpli wypada jeszcze powiedzieć, iż nadają się do użytku nawet w terenie b. stromym. Świadczy o tem wyjście na Żelazne Wrota z Doliny Kaczej, dokonane przez piszącego te słowa w dniu 19 marca br., od początku aż do końca na karplach.

Dodajmy wreszcie, iż karple nie wytwarzają niebezpieczeństwa lawin w takim stopniu, jak narty. Na karplach nie można robić zjazdów, to prawda; ale jest rzeczą wiadomą, iż schodzenie nawet w b. miękkim śniegu, wprawnemu turyście nie zabiera nigdy dużo czasu, wobec czego strata czasu z tego tytułu w żadnym razie znaczną być nie może.

Z powyższych uwag wynika, iż karple posiadają dla taternictwa zimowego istotną wartość i w pewnych warunkach mogą się okazać odpowiedniejsze od nart.

S. K. Zaremba.

Sprawy Sekcji.

Protokół z XVII Ogólnego Zebrania członków Sekcji Turystycznej P. T. T., odbytego dnia 22 sierpnia 1925 r., w Zakopanem.

Obecnych członków 10.

Przewodniczący Sekcji, dr. M. Świerz otwiera zebranie o godz. 18-tej. Po przyjęciu przez zgromadzonych protokółu z ostatniego Ogólnego Zebrania, dr. Świerz przedstawia sprawozdanie z działalności Zarządu, za czas: od 17 sierpnia 1924 r. do 21 sierpnia 1925 r., wyróżniając w niej osobistą inicjatywę taternicką członków Sekcji, oraz prace Zarządu. Aktywność taternicka letnia była w okresie sprawozdawczym nieco mniejsza niż w latach poprzednich, nader żywo jednak rozwijało się taternictwo zimowe. Działalność samego Zarządu utrudniona była okolicznością, iż większość jego członków znajdowała się poza miejscem siedziby Sekcji. Z podjętych w okresie sprawozdawczym przedsięwzięć na główny plan wysuwa się druk szczegółowego Przewodnika po Tatrach Wysokich, w opracowaniu J. Chmielowskiego i M. Świerza. Przewodnika tego ukazały się 2 pierwsze tomy. „Taternika" nie udało się kontynuować jako wydawnictwa perjodycznego, natomiast za lata: 1923—24 ukazał się obszerny i wiele cennego materjału taternickiego zawierający, zeszyt. W związku z „Tygodniem Tatrzańskim" odbył się staraniem Zarządu, a pod kierunkiem dra M. Świerza, kurs wspinania się po skałach i użycia liny w górach. Członkowie Zarządu prowadzili ożywioną działalność odczytową, wygłaszając w różnych miastach Polski prelekcje na temat zagadnień taternictwa. Liczba członków Sekcji naogół nie uległa zmianie, z zadowoleniem wszakże podnieść należy fakt garnięcia się pod jej znak młodych, dotąd luzem chodzących, taterników. Sprawozdanie kasowe wykazuje w dochodach 1542 zł. 38 gr., w rozchodach 973 zł. 30 gr., w pozostałości kasowej zatem 569 zł. 08 gr.

W obszernej, wielu aktualnych spraw Sekcji dotykającej, dyskusji nad sprawozdaniem wysunięto jako najważniejsze zagadnienie konieczność większego zainteresowania się ze strony członków sprawami Sekcji i czynnego taternictwa, który to postulat znalazł swój wyraz w osobnym, w ostatnim punkcie porządku dziennego uchwalonym, wniosku.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi, wybrano przez aklamację nowy jego skład: dr. Mieczysław Świerz — przew.; ks. Jan Humpola — zast. przew.; inż. Janusz Chmielowski, dr. Walery Goetel, inż. Jan Jaroszyński, Jan Gw. Pawlikowski jun., mjr. Bronisław Romaniszyn, Adam Sokołowski i Marjan Sokołowski — członkowie Zarządu.

Przeszedłszy do ostatniego punktu porządku dziennego, po żywej dyskusji uchwalono następujące wnioski: 1. Wniosek ks. Jana Humpoli, polecający nowemu Zarządowi obmyślenie sposobów, celem ożywienia u niektórych członków Sekcji zainteresowań sprawami Tatr, czynnego taternictwa i Sekcji Turystycznej. 2. Wniosek Zarządu, witający z zadowoleniem powrót gen. Marjusza Zaruskiego do Sekcji Turystycznej. 3. Wniosek Zarządu, wyrażający Oddziałowi Warszawskiemu P. T. T. najpełniejsze uznanie za doprowadzenie do kresu gigantycznej budowli schroniska na Hali Gąsienicowej. 4. Wniosek dra Goetla, zawierający protest przeciw zamierzonej budowie prywatnego schroniska nad Czarnym Stawem Gąsienicowym. 5. Wniosek dra

Goetla, witający z najżywszą radością ukazanie się I-go i II-go tomu Przewodnika po Tatrach Wysokich, pióra J. Chmielowskiego i M. Świerza.

Po uchwaleniu kilku jeszcze, drobniejszych rezolucyj, oraz przedyskutowaniu kwestji, czy pożądaną jest dalsza konserwacja „Orlej Perci“ w całej jej rozpiętości, które to zagadnienie postanowiono uczynić przedmiotem rozważań w prasie taternickiej, przewodniczący zamknął zebranie o godz. 21·30.

Za Zarząd Sekcji Turystycznej P. T. T.

Adam Sokołowski
Sekretarz

Dr. Mieczysław Świerz
Przewodniczący

Protokół z XVIII Ogólnego Zebrania członków Sekcji Turystycznej P. T. T., odbytego w dniu 22 sierpnia 1926 r., w Zakopanem.

Obecnych członków 10.

Przewodniczący Sekcji, dr. M. Świerz otwiera zebranie o godz. 11-tej. Po przyjęciu przez zgromadzonych protokółu z ostatniego Ogólnego Zebrania, dr. Świerz zdaje sprawę z działalności Sekcji, za czas: od 22 sierpnia 1925 r. do 21 sierpnia 1926 r. Zaznaczywszy, że nie charakteryzuje działalności taternickiej członków Sekcji, gdyż omówienie jej stanowić będzie przedmiot osobnej, z obecnem Ogólnem Zebraniem związanej, pogadanki, przechodzi do przedstawienia czynności Zarządu Sekcji. Rozwinięciu większej aktywności Zarządu stała w dalszym ciągu na przeszkodzie okoliczność, że członkowie tegoż znajdowali się przeważnie poza Zakopanem.

Z najważniejszych, poczynań Zarządu dotyczących, prac i wydarzeń wymienić należy przedewszystkiem ukazanie się 2 dalszych tomów „Tatr Wysokich“ J. Chmielowskiego i M. Świerza, dzięki czemu cała już, w tytule dziełka wymieniona grupa Tatr doczekała się po raz pierwszy w polskiej literaturze turystycznej szczegółowego opracowania przewodnikowego. W r. 1925 wydano zeszyt „Taternika“, który zarówno w swej treści, jak i pod względem typograficznym stanął na wysokim poziomie. Członkowie Zarządu, zwłaszcza zaś dr. W. Goetel, dr. Z. Klemensiewicz, dr. M. Sokołowski i dr. M. Świerz rozwijali w okresie sprawozdawczym wydatną działalność publicystyczną i odczytową, związaną z aktualnemi zagadnieniami taternictwa i jego ideologji. Komisja do spraw przewodnictwa w Tatrach funkcjonowała zwykłym trybem. W ramach zorganizowanego przez P. T. T. „Tygodnia Tatrzańskiego“ w Zakopanem — dr. M. Świerz wygłosił odczyt: „Stanisław Staszic w Tatrach“, oraz urządził kurs wspinania się po skałach. Sekcja wzięła zbiorowy udział w pogrzebie śp. Bartusia Obrochty, tudzież w poświęceniu kapliczki na miejscu jego zgonu. Zarząd Sekcji współdziałał w pracach Zarządu Głównego P. T. T., Sekcji Ochrony Tatr, Pogotowia Ratunkowego i w organizacji „Assocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych“.

W dyskusji nad sprawozdaniem poruszano sprawę propagandy rozprzedaży „Tatr Wysokich“ i innych wydawnictw Sekcji, kwestję nowej mapy polskiej Tatr Wysokich, jak również potrzebę ściągania wkładek członkowskich do Sekcji zapomocą czeków pocztowych.

Po przedłożeniu przez skarbnika sprawozdania kasowego, zamykającego się pozycją 542 zł. 03 gr., jako pozostałością kasową, udzielono — na wniosek Komisji Rewizyjnej — ustępującemu Zarządowi absolutorjum, poczem wybrano przez aklamację nowy Zarząd Sekcji: dr. Mieczysław Świerz — przew.; ks. Jan Humpola — zast. przew.; inż. Janusz Chmielowski, dr. Walery Goetel, inż. Jan Jaroszyński, Zdzisław Ritterschild, mjr. Bronisław Romaniszyn, Adam Sokołowski i dr. Marjan Sokołowski — członkowie Zarządu.

W związku z ostatnim punktem porządku dziennego uchwalono następujące wnioski: 1. Wniosek dra Z. Klemensiewicza, wyrażający inż. J. Chmielowskiemu i drowi M. Świerzowi gorące podziękowanie za doprowadzenie do skutku, mimo wielkich przeszkód finansowych, wydawnictwa „Tatr Wysokich“. 2. Wniosek inż. J. Chmielowskiego, żądający zapewnienia przedstawicielom Sekcji Turystycznej odpowiedniego wpływu na redakcję nomenklatury na mapie polskiej grupy Tatr, którą to mapę w chwili obecnej opracowuje Polska Komisja Delimitacyjna. 3. Wniosek dra Z. Klemensiewicza, aby domagać się od Zarządu Głównego P. T. T. jak najszybszego zatwierdzenia przedłożonego mu regulaminu Sekcji Turystycznej. 4. Wniosek dra M. Sokołowskiego w sprawie najrychlejszego uporządkowania bibljoteki Sekcji i uruchomienia w jej lokalu czytelni czasopism turystycznych. 5. Wniosek dra M. Świerza,

składający p. Teofilowi Janikowskiemu podziękowanie za udzielanie członkom Sekcji Turystycznej 10% opustu od potraw i napojów w schronisku P. T. T. nad Morskiem Okiem.

Po wyczerpaniu programu dziennego, przewodniczący zamknął zebranie o godz. 13·45, zapraszając obecnych na 2-dniową wycieczkę klubową w otoczenie Hali Gąsienicowej.

Za Zarząd Sekcji Turystycznej P. T. T.

Mjr. Bronisław Romaniszyn — Sekretarz

Dr. Mieczysław Swierz — Przewodniczący

Pogadanka taternicka. W związku z XVIII Ogólnem Zebraniem członków Sekcji Turystycznej P. T. T. odbyła się w tym samym dniu, tj. 22 sierpnia 1926 r., wieczorem, pogawędka taternicka, której przedmiotem było zagadnienie „stylu" współczesnych wypraw tatrzańskich. Po zagajeniu zebrania przez inż. J. Chmielowskiego, potoczyła się wartką falą dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele zarówno starszego, jak i młodego pokolenia taternickiego: dr. Z. Klemensiewicz, inż. J. Chmielowski. dr. M. Świerz, dr. M. Sokołowski, J. Oppenheim, J. A. Szczepański, S. K. Zaremba i inni. Pomimo rozbieżnych — niejednokrotnie — zdań, zasadniczym tenorem owych przemówień było domaganie się utrzymania stylu i charakteru wypraw skalnych po Tatrach w duchu tradycji, przekazanej przez najwybitniejszych polskich taterników.

Wycieczka klubowa członków Sekcji Turystycznej P. T. T. odbyła się w dniach 29 i 30 sierpnia 1926 r., pozostawiając uczestnikom jak najmilsze wspomnienie. Pierwszego dnia zwiedzono pd. grań Granatów, drugi dzień — po noclegu na Hali Gąsienicowej — spędzono na beztroskiej, słonecznej włóczędze w otoczeniu Gąsienicowych Stawów.

Ogólne Zebranie członków Sekcji Turystycznej P. T. T. w r. 1927 nie odbyło się, z przyczyn od prezydjum Sekcji niezależnych.

Jubileusz 25-lecia Sekcji Turystycznej P. T. T. Przypadający na rok bieżący jubileusz 25-letniego swego istnienia obchodzić będzie Sekcja Turystyczna P. T. T. w sierpniu br., w Zakopanem. W skład programu uroczystości jubileuszowych wejdzie: Jubileuszowe Ogólne Zebranie członków Sekcji, wspólny obiad, klubowa wycieczka w Tatry i popularne odczyty o roli Sekcji w rozwoju polskiej turystyki wysokogórskiej. Ponadto, w sierpniu br. ukaże się specjalny numer „Taternika", poświęcony zobrazowaniu działalności Sekcji i jej taternickich zasług w minionem ćwierćwieczu. Numer powyższy będzie bogato ilustrowany, z którego to względu Redakcja „Taternika" zwraca się niniejszem do swych czytelników z prośbą o nadsyłanie pod jej adresem nadających się do reprodukcji zdjęć fotograficznych, przedstawiających sceny z życia klubowego i wspólnych wycieczek członków Sekcji, podobizny wybitnych zmarłych jej członków itp.

Zmarli członkowie Sekcji Turystycznej P. T. T. Od chwili ukazania się po raz ostatni działu: „Sprawy Sekcji", w numerze „Taternika" z dnia 1 września 1925 r., zmarli następujący członkowie Sekcji:

Śp. Ludwik Pręgowski, kupiec z zawodu, wielki miłośnik Tatr, jeden z pionierów polskiego narciarstwa, zmarł dnia 26 sierpnia 1926 r., w Warszawie.

Śp. Bronisław Potocki, adwokat i notarjusz, długoletni członek Sekcji Turystycznej, zmarł dnia 13 września 1926 r., w Bydgoszczy.

Śp. Ludwik Grühn, adwokat, zmarł dnia 18 stycznia 1927 r., w Warszawie. W osobie Zmarłego straciły Tatry jednego z najgorętszych wielbicieli ich nieśmiertelnego piękna, taternictwo polskie — jednego z czynnych, wybitnych przedstawicieli, Sekcja Turystyczna — jednego z najwierniejszych i najofiarniejszych przyjaciół.

Śp. Mieczysław Białkowski, emer. radca magistratu, zmarł dnia 21 marca 1928 r., w Krakowie, przeżywszy lat 67. Cicha a wyrazista postać śp. M. Białkowskiego była całej braci sekcyjnej tak dobrze znana, że zbyteczne jest tutaj szersze kreślenie Jego sylwety jako taternika. Tatry ukochał miłością — jak rzadko kiedy — silną i głęboką, przeszedł je od Żdziaru po Zuberec, a chociaż, idąc z prądem czasu, nieraz nazwisko swoje zapisał w kronice nowych wycieczek tatrzańskich, przecież dalekiem mu było sportowe ujęcie taternictwa, najbliższą zato tradycja wychodzenia na wielkie szczyty — dla celów widokowych. Górom do zgonu wierny pozostał. „Minął się", jak się już tylu minęło z dawnego pokolenia. W górach zrobiło się puściej, bo znowu ubyła w nich jedna z charakterystycznych osobistości.

Z Tatr.

Sezon zimowy 1927/28. Ostatni sezon zimowy w Tatrach posiadał wybitnie taternickie zacięcie i przyniósł bardzo poważne rezultaty. Na charakterystyczne, podkreślenia i podniesienia godne, jego cechy — złożyły się: wielka — w stosunku do poprzednich lat — liczba odbytych wypraw skalnych, rozszerzenie ze strony polskich taterników skali zainteresowań na całość łańcucha Tatr Wysokich, duży poziom techniczny dokonanych przejść, silnie zarysowana tendencja potęgowania wysiłków w kierunku uniezależniania się od nacisku wrogich człowiekowi warunków zimy wysokogórskiej, pomnożenie się zastępu taterników zimowych o nowe nazwiska, wydatny współudział kobiet w odkrywczych przedsięwzięciach.

Wśród tegorocznych wypraw na czołowe miejsce wysuwa się, z ogromnym nakładem prac przygotowawczych i środków pomocniczych zorganizowana, „ekspedycja graniowa", której uczestnicy (inż. A. Karpiński i K. Narkiewicz-Jodko) przeszli w dniach 1—13 kwietnia, nocując w namiocie na szczytach i przełęczach, następujące wyniosłości głównego grzbietu Tatr Wysokich: 2. IV. Jagnięcy Szczyt (z S. Hiszpańskim); 3. IV. Czerwona Turnia — Modra Turnia — Kołowy Szczyt (I w. z. pn.-wsch. granią); 4. IV. Czarny Szczyt (I z. z. na Przełęcz Stolarczyka) — turnia zwornikowa Baranich Rogów; 5. IV. Śnieżna Przełęcz — Lodowy Szczyt (od Ramienia Lodowego); 6. IV. Kopa Lodowa (I prz. z. z Lodowego Szczytu, z obejściem grani); 8—10. IV. Lodowa Przełęcz; 11. IV. Biała Ławka*).

Na wyróżnienie zasługującą dzielnością odznaczały się także wyprawy: na Mały Kiezmarski Szczyt, Hińczową Przełęcz wprost od Morskiego Oka, Młynarza z Dol. Białej Wody i Staroleśną, granią od Sławkowskiego Szczytu.

Wymienionym wyżej wycieczkom polskich taterników nie mogą taternicy innych narodowości przeciwstawić żadnego równorzędnego wyniku.

Z ważniejszych wycieczek sezonu — poza wyprawą graniową — wyszczególniamy następujące:**)

Kościelec (pd. granią): Schnayer z towarzyszką, w marcu.

Przełęcz Nowickiego (I w. z. od pn.) — Orla Baszta — Granacka Przełęcz: Z. Krókowska i dr. J. Krókowski, 29 i 30 grudnia.

Krótka (I w. pn.-zach. ścianą): Z. Krókowska, J. A. Szczepański i S. K. Zaremba, 21 grudnia.

Hruby Wierch (I w. z. z Małego Ogrodu): S. K. Zaremba, 19 kwietnia.

Szczyrbski Szczyt: K. Henschówna, A. Hensch i W. Zimann, 3 kwietnia.

Hińczowa Przełęcz (I w. z. wprost od Morskiego Oka): dr. M. Sokołowski i K. Wallisch, 9 kwietnia.

Młynarz (I w. z. z Dol. Białej Wody): J. Honowska, Z. Krókowska i J. A. Szczepański, 12 kwietnia.

Mały Gierlach (I w. z. od pd.): J. Bethlenfalvy, Z. Bilek i A. Grósz, 19 marca.

Litworowa Przełęcz (prz.) — Litworowy Szczyt: S. K. Zaremba, 6 marca.

Zwalista Przełęcz (I w. z. od pd.-zach.) — Zwalista Turnia (I w. z.) — Baniasta Turnia: S. K. Zaremba, 8 marca.

Sławkowski Szczyt — Skrajna Nowoleśna Turnia — Środkowa Nowoleśna Turnia (I w. z.) — Zadnia Nowoleśna Turnia (I. w. z.) — Wsch. Warzęchowa Turnia (I w. z.) — Zach. Warzęchowa Turnia (I w. z.) — Staroleśna (I w. z. wsch. granią): W. Krygowski, 13 marca.

Wsch. Rówienkowa Turnia: F. Bányász i A. Thern, 25 kwietnia.

Mały Lodowy Szczyt (I z. z. na Zbójnicką Ławkę): A. Karpiński i dr. J. Mazurek, 10 kwietnia.

Mały Kiezmarski Szczyt (I w. z. od pn., przez Niemiecką Drabinę i pn.-zach. granią): J. Honowska, Z. Krókowska i J. A. Szczepański, 8 i 9 kwietnia.

Mały Kołowy Szczyt (I w. z.): J. Honowska, Z. Krókowska i J. A. Szczepański, 5 kwietnia.

Jastrzębia Turnia (I w. z. wsch. granią): Z. Krókowska i J. A. Szczepański, 10 kwietnia.

Ponadto zwiedzili polscy i obcy turyści cały szereg popularniejszych szczytów (Świnicę, Kozi Wierch, Krywań, Rysy, Wysoką, Sławkowski Szczyt, Świstowy Szczyt, Szeroką Jaworzyńską, Jagnięcy Szczyt itd.), oraz przechodzili częściej przez — latem utarte, w zimie jednak nierzadko spore trudności nastręczające — przełęcze (Zawrat, Wrota Chałubińskiego, Furkotną Przełęcz, Koprową Przełęcz, Żelazne Wrota, Polski Grzebień, Rohatkę. Lodową Przełęcz itd.).

---

*) Por. artykuł K. Narkiewicza-Jodki w niniejszym numerze „Taternika".

**) Zestawienie wycieczkowe zawdzięcza Redakcja p. J. A. Szczepańskiemu.

Notatki.

Od Wydawnictwa. Niniejszy zeszyt „Taternika“ wychodzi z opóźnieniem, wywołanem trudnościami technicznemi (zmianą drukarni itp.). Natomiast następny (3-ci) zeszyt ukaże się już w ciągu lipca br.

Powstanie nowej placówki taternickiej. Dnia 30 listopada 1927 r. powstała w Warszawie, przy Akad. Związku Sportowym, Sekcja Taternicka. Regulamin Sekcji wzorowany jest na regulaminie Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie. Członkowie zwyczajni Sekcji mają się wykazać dokładną znajomością Tatr i samodzielnem przebyciem przynajmniej 3-ch dróg dość trudnych (według skali Chmielowskiego i Świerza). Członkow liczy Sekcja obecnie: 16-tu zwyczajnych i 12-tu adeptów. W skład Zarządu weszli: W. Smoluchowski — przewodniczący, R. Drojecka — sekretarka i J. Drzewiecki — gospodarz.

W sezonie zimowym urządzano systematyczne zebrania, z referatami i dyskusją na tematy, związane z taternictwem i alpinizmem. Dotychczas wygłoszono następujące referaty: „Charakterystyka najtrudszych ścian tatrzańskich“ (K. Narkiewicz-Jodko); „Mój pierwszy lodowiec“ (prof. dr. W. Roszkowski); „Alpy Delfinackie“ (W. Smoluchowski); „Tereny w okolicy Zermatt“ i „Możliwości wypraw graniowych“ (inż. A. Karpiński); „Taternictwo kobiece“ (A. Heinrich). Sekcja zajmuje się gorliwie skompletowaniem bibljoteki. W projekcie jest również urządzenie kursu teoretycznej wiedzy taternickiej, warunki topograficzne bowiem uniemożliwiają prowadzenie kursu praktycznego w najbliższej okolicy Warszawy. Wszyscy jednak członkowie Sekcji są czynni na polu sportowem, pragnąc osiągnąć w ten sposób zaprawę taternicką. Obecni członkowie Sekcji dokonali w ubiegłych sezonach letnich i zimowych wielu wejść taternickich.

Najgorętszem życzeniem Sekcji jest, aby stała się nową placówką, rozkrzewiającą w Polsce czystą ideę taternicką.

Pętla Farrar'a. Sprawa wieszania czekana na przegubie ręki, zapomocą pętli, oddawna sprawiała alpinistom kłopot. W czasie rąbania stopni trzeba było ją zdejmować z ręki, w związku z czem taśma parciana, (względnie rzemyk), lubiła się dostawać pod łopatkę czekana, przeszkadzając w pracy i doznając łatwo uszkodzeń. Obecnie wszystkie te niedogodności usuwa pętla ruchoma, pomysłu V. Fynn'a, opisana przez I. P. Farrar'a. Jest to urządzenie następujące: pętla parciana (z klamerką do zaciskania) przypięta jest do pierścienia metalowego, który chodzi wzdłuż drzewca czekana. Aby pierścień spodem nie mógł wypaść, umocowujemy drugi pierścień na drzewcu, w odległości około 30 cm od dolnego końca tego ostatniego.

Zamiast drugiego (nieruchomego) pierścienia, niektórzy używają dostatecznie grubej przepaski skórzanej; niszczy się ona jednak bardzo prędko. Części metalowe najlepiej wykonać z mosiądzu, celem uniknięcia rdzy.

Powyższe urządzenie, które każdy może sam dla siebie wykonać, pozwala zawsze posługiwać się czekanem bez zdejmowania pętli z ręki i tem samem niemal uniemożliwia wypadnięcie czekana. Paru polskich taterników posługuje się od pewnego czasu pętlą Farrar'a z najlepszemi wynikami; w szczególności okazało się, iż dolny krążek wcale nie przeszkadza we wbijaniu czekana w śnieg.

Liny plecione z włoskich konopi, nadające się od biedy i do celów taternickich, wyrabia u nas w kraju — o ile nam wiadomo — jedynie tylko Sp. Akc. „Stradom“ w Częstochowie (liny te wystawione były przed kilkoma laty na „Targach“ lwowskich; czy i gdzie znajdują się w sprzedaży detalicznej — nie wiemy), dopóki wszakże nie zostaną one poddane odpowiednim próbom w mechanicznych laboratorjach doświadczalnych (np. w politechnice w Warszawie lub Lwowie), dowierzać im zbytnio nie należy. Najlepszych, z włoskich konopi kręconych, lin turystycznych można dostać w następujących zagranicznych składach fabrycznych:

Frost Brothers Ltd., Londyn, E. 1, Commercial Road 342.

Seilerei Denzler, Zurych, Torgasse 4.

Ludwig Neff, Monachjum, Hesstr. 56.

Georg Obinger, Monachjum, Blumenstr., Einlass 1.

Georg Stolz, Konstancja (Niemcy).

Aneroidy. Wobec tego, że obecnie coraz częściej spotykamy w Tatrach turystów, posługujących się aneroidami, uważamy za właściwe przestrzec naszych taterników przed nabywaniem tych przyrządów u pierwszego z brzegu optyka. Należy to czynić wyłącznie tylko w znanych, zasłużoną sławą cieszących się, fabrykach, z których najważniejsze wymieniamy poniżej:

Naudet & Cie, Paryż, Place Thorigny 4.

Etablissements Jules Richard, Paryż, rue Mélingue 25.

Haag-Streit (mathemat.-physikal. Werkstätte), Bern (Szwajcarja), Seilerstr. 9.

Otto Bohne, Nachfl. (Werkstätten für Präcisions-Instrumente), Berlin, S., Prinzenstr. 90.

G. Lufft (Metallbarometerfabrik), Stuttgart.

Opis budowy aneroidów oraz zwięzłą, ale dobrą, popularną instrukcję co do obchodzenia się z niemi i dokonywania z ich pomocą pomiarów wysokości, zawiera broszurka pt. „Unterweisung im Gebrauch von Generalstabs- und Touristenkarten sowie von Taschenbarometern. Bearbeitet von Waldemar Eckert. 3. Auflage, Berlin 1926“ (cena 50 fenigów).

Dr. Karol Diener, prof. paleontologji w uniw. wiedeńskim, b. jego rektor, czł. czynny Akad. Umiejętn. w Wiedniu, niegdyś jeden z najwybitniejszych alpinistów austrjackich, b. długoletni prezes Austr. Klubu Alpejskiego, towarzysz wypraw braci Zsigmondy'ch, Purtscheller'a itd., zmarł w styczniu br., przeżywszy lat 65. Cześć jego pamięci!

Józef Petigax †. W lutym 1926 r. zmarł w Courmayeur jeden z najsławniejszych przewodników włoskich naszych czasów, Józef Petigax. Imię jego związane jest nierozerwalnie z wyprawami księcia Abruzzów — Ludwika Amadeusza Sabaudzkiego. Poza długim szeregiem wspaniałych wycieczek odkrywczych w grupie Mont Blanc towarzyszył on księciu Abruzzów w pierwszem wyjściu na Górę św. Eljasza (5514 *m*) na Alasce (1897), w ekspedycji do bieguna północnego (1901), w zdobyciu szczytu Ruwenzori (5125 *m*) w Afryce równikowej (1906) i wreszcie — w próbie wyjścia na Bride Peak (osiągnięto wówczas wysokość 7493 *m*) w Himalajach (1909). Był także przewodnikiem dra Filipa de Filippi w jego wyprawach w Himalaje i w góry Turkiestanu.

Z piśmiennictwa.

Janusz Chmielowski i Mieczysław Świerz. TATRY WYSOKIE (Przewodnik szczegółowy). Tom I. Część ogólna. Doliny [str. VIII + 118]; tom II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę) [str. VIII + 178]; tom III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz) [str. 175]; tom IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą) [str. VIII + 100]. Kraków 1925 — 1926. Wydawnictw Sekcji Turyst. Polsk. Tow. Tatrż. t. III. — VI.

Przewodniki tatrzańskie mają bogatą przeszłość. Zaczynając od prymitywów, jakiemi były Przewodniki: Janoty (1860) i Fr. Fuchsa (1863), możemy zebrać kolekcję kilkudziesięciu Przewodników najrozmaitszych autorów: polskich, niemieckich, węgierskich i słowackich, z których niejeden doczekał się licznych wydań. Można przyjąć jako regułę, że każdy późniejszy Przewodnik jest lepszy od swoich poprzedników (są wyjątki!), gdyż każdy późniejszy autor czerpał dowoli z dorobku swoich prekursorów. I od stopnia, w jakim autor Przewodnika, wyzyskawszy istniejącą literaturę, bogacił nowemi przyczynkami, albo też lepszem ujęciem opisów, wiedzę topograficzną o Tatrach, zależała wartość Przewodnika dla współczesności.

Wśród plejady Przewodników tatrzańskich jeden tylko posiada charakter zupełnie wyjątkowy. Jest nim „Przewodnik po Tatrach“ Janusza Chmielowskiego, wydany w 4-ch tomach, we Lwowie, w latach: od 1906 r. do 1912 r. Wyjątkowe znaczenie tej książki polega na tem, że pomnożyła ona wiedzę topograficzną o Tatrach tak, jak tego nikt drugi, ani przedtem, ani potem nie dokonał, że ją wręcz zdziesięciokrotniła. To, co Przewodnik J. Chmielowskiego wziął od swych poprzedników, jest drobiazgiem w porównaniu z tem, co przyniósł nowego, współczesnym całkowicie nieznanego. Tej wyjątkowej roli, jaką zajął „Przewodnik po Tatrach“ J. Chmielowskiego, nie zmniejszy fakt, że ujęcie przedmiotu traktowane było w poszczególnych tomikach zgoła nierównomiernie, że nie tworzył jednej, zwartej całości i że pozostał niedokończony (część od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą, jakkolwiek przygotowana w rękopisie, wskutek wybuchu wojny nie ujrzała światła dziennego). Książka ta jest w historji taternictwa pracą naprawdę pomnikową i fundamentem wszystkich następnych wysokogórskich Przewodników tatrzańskich.

Pierwszem dziełem, które jest niejako poprawieniem i uzupełnieniem „Przewodnika po Tatrach“ jest dra Gy. Komarnickiego „Die Hohe Tatra. Hochgebirgsführer“ (1918) i tegoż wcześniejsze, węgierskie wydanie, w polskiej zaś literaturze — „Tatry Wysokie“ J. Chmielowskiego i M. Świerza. Książka dra Gy. Komarnickiego została już omówiona na łamach „Taternika“ (p. zeszyt 1923—24, str. 47). Niniejszą recenzję poświęcamy „Tatrom Wysokim“ Chmielowskiego i Świerza.

Współczesny Przewodnik tatrzański, oparty o tak wybitne prace poprzedników, musi stać na wysokości bardzo wybrednych wymagań. Musi być nietylko — w rozumnych

granicach — z u p e ł n y, tzn. rejestrujący każdą, na to miano zasługującą, drogę wysokogórską, ale ponadto j e d n o l i c i e w systemie, opisach i klasyfikacji dróg przeprowadzony, ponadto wreszcie — jako towarzysz ciężkich wypraw górskich — p r a k t y c z n i e i c e l o w o wydany.

Trzeba zgóry zaznaczyć, że „Tatry Wysokie", których opracowania podjęli się dwaj, bezspornie najbardziej do tej pracy powołani, taternicy, wymogom powyższym niemal w granicach osiągalnej, w obecnym stanie znawstwa Tatr, doskonałości, odpowiadają.

Jeżeli chodzi o zupełność Przewodnika, to zasób dróg, dokładnie w nim opisanych, jest imponujący. Książka zawiera — oprócz umieszczonych w t. I. opisów dolin — 1195(!) numerów, tj. tyleż mniej więcej opisów samodzielnych dróg. Ilość przejść, nieopisanych z braku szczegółów, jest znikomo mała, da się wprost na palcach policzyć. Natomiast za zasługę należy poczytać autorom, że rozmyślnie pominęli opisy niektórych przejść, a zwłaszcza warjantów, które na tę nazwę zupełnie nie zasługują. Droga, która była wynikiem zbłądzenia, warjant, który ani nie upraszcza drogi, ani jej nie ułatwia, nie powinien być rejestrowany w książkach (a także i czasopismach) taternickich.

Systematyka Przewodnika, oparta zresztą na znanych już wzorach, została wszędzie jednolicie i bez zarzutu przeprowadzona.

Jednolitości w opisach wszystkich dróg Przewodnik nasz w całej pełni nie osiągnął. Obok szlaków, opisanych z taką drobiazgowością, że niemal każdy metr drogi jest w tekście utrwalony, spotykamy szereg dróg, potraktowanych znacznie pobieżniej. Jest to wada, nie dająca się obecnie uniknąć. Może kiedyś znajdzie się w Tatrach i wyda ich opis człowiek, który — jak J. Leuchs w swoim przewodniku po Kaisergebirge (1911) — będzie mógł napisać, iż „przeszedł wszystkie drogi dolinowe i reglowe, a 96 proc. dróg szczytowych i że na każdym szczycie był przeciętnie 6 razy". Opisy, które wyjdą z pod takiego pióra, na osobistych spostrzeżeniach oparte, będą ideałem jednolitości. Dziś jednakże autor Przewodnika musi znaczną część treści swojej książki czerpać z drugiej ręki i dlatego niejednolitość w redagowaniu opisów, jak również w ujęciu i sposobie patrzenia na poszczególne elementy drogi, jest nieunikniona. Nie mniej jednak stwierdzić wypada, że główny zrąb Przewodnika, obejmujący wszystkie podstawowe drogi na szczyty, jakoteż lwią część wybitniejszych dróg o charakterze sportowym, jest dziełem samych autorów i tu jednolitości ich ujęcia nic zarzucić nie można.

Ważnemu zagadnieniu oceny trudności dróg, opisywanych w Przewodniku, tzn. skali trudności i jej przeprowadzeniu, poświęcili autorowie wiele staranności i objektywnej sumienności. Jakkolwiek ta strona Przewodnika względnie najłatwiej może być zaatakowana, a piszący te słowa ma w tej materji tu i ówdzie swoje *ceterum censeo,* nie uważamy za właściwe rozpoczynać na ten temat dyskusji. Teoretycznie została sprawa wyjaśniona na łamach „Taternika" przed ośmnastu laty; w praktyce obserwujemy niewątpliwą tendencję do stabilizacji ocen trudności, opartą na coraz częstszych powtarzaniach trudnych i najtrudniejszych wspinaczek tatrzańskich. Tylko na tej drodze kwestja przestanie być sporną. Nie mniej musimy na tem miejscu poczytać za wadę autorom Przewodnika, że pomieścili w skali trudności niemal wszystkie wycieczki, nawet te, które w chwili pisania książki nie były jeszcze powtórzone. Już przed laty wskazywałem na konieczność zastosowania w takich wypadkach daleko idącej ostrożności i podałem sposób elastycznego klasyfikowania tego rodzaju wspinaczek. Pominięcie tej ostrożności spowodowało, że już dziś uświadamiamy sobie istnienie w Przewodniku ocen niewątpliwie błędnych. Tak np. określenie drogi pn. ścianą Koziego Wierchu (Nr. 93), jako „częściowo bardzo trudnej i b. eksponowanej", nie da się już utrzymać; drodze tej należy się bezwarunkowo wyższe miejsce w skali. Podobne błędy będą się i w przyszłości ujawniały.

Jeżeli chodzi o p r a k t y c z n o ś ć Przewodnika, należy z przyjemnością stwierdzić, że zarówno w redakcji opisów, których dokładność połączono znakomicie ze zwięzłością, w przeprowadzeniu numeracji, ułatwiającej posługiwanie się książką w terenie, w wyposażeniu jej w bardzo dobre szkice topograficzne, wreszcie — w doborze czcionek, papieru, oraz podziale na niewielkie tomiki, uczyniono wszystko, aby z Przewodnika zrobić nieodłączne *vademecum* taternika. Jedyna wada, która zasługuje na wytknięcie, to brak określeń czasu trwania całej wycieczki. Przewodnik ogranicza się z reguły do podania długości poszczególnych odcinków wycieczki, tak że, aby otrzymać jej całość, trzeba wykonać dodawanie czasów, niekiedy nawet umieszczonych pod innemi numerami.

W Przewodniku pominęli autorowie — wbrew obowiązującej dotychczas w tego rodzaju książkach zasadzie — nazwiska odkrywców poszczególnych dróg, odkładając to do osobnej części historycznej. Nie uważamy tego kroku za fortunny. Nazwisko odkrywcy i data pierwszego przejścia danej drogi mają nietylko historyczne znaczenie, ale w niektórych wypadkach mogą być miarodajne dla interpretacji samego opi-

su. Także praktyczne względy przemawiają za podawaniem nazwisk, gdyż te, służąc częstokroć jako gotowa etykieta danej drogi, ułatwiają zrozumienie niezawsze należycie jasnych określeń geograficznych. Określenie np.: „Szarpane Turnie pd.-wsch. granią“ staje się dla współczesnego taternika w jednej chwili zrozumiałe, gdy usłyszy: „drogą Romana Komarnickiego“. Dla turysty jednak, który swą wiedzę o Tatrach będzie czerpał jedynie z Przewodnika, ten środek pomocniczy jest niedostępny.

Osiągnięta w ten sposób oszczędność na objętości książki jest minimalna, poza tem wątpić należy w celowość i — w obecnych przynajmniej warunkach — w możliwość wydania osobnej części historycznej Przewodnika.

Przeprowadzona tu krytyka książki Chmielowskiego i Świerza niema na celu w najlżejszej choćby mierze pomniejszyć niepospolitą wartość „Tatr Wysokich“, w których opracowanie włożyli autorowie — jak sami piszą — „wieloletnie doświadczenie wysokogórskie i dużo żmudnej pracy“, a ponadto — co od siebie dodajemy, a co jest niemniej ważne — pełnię gorącego umiłowania Tatr i taternictwa. „Tatry Wysokie“ są bezsprzecznie najlepszym w dobie obecnej Przewodnikiem tatrzańskim i stały się odrazu niejako katechizmem, podstawową księgą taternictwa i każdy, pisząc o drogach tatrzańskich — nowych, czy już znanych — musi do nich nawiązywać i od nich wychodzić. Książka taka była współczesnemu taternictwu koniecznie potrzebna i jeżeli jesteśmy dziś świadkami ożywienia się ruchu taternickiego i szybkiego wydobywania się na widownię nowych talentów wysokogórskich, to niewątpliwie jest to w znacznej mierze zasługą naszego Przewodnika, który rezultat działalności odkrywczej taternictwa w gotową ujął całość, prostując ścieżki następcom i nowe im otwierając perspektywy postępu i doskonalenia się.

„Tatry Wysokie“ ukazały się w druku jako wydawnictwo Sekcji Turystycznej P. T. T. Dobrze się stało, że ćwierćwiecze swego istnienia zamyka Sekcja publikacją, która — obok książki tatrzańskiej Mieczysława Karłowicza i „Zasad taternictwa“ Zygmunta Klemensiewicza — stawiana będzie zawsze na naczelnem miejscu w literaturze taternickiej. Dla Sekcji zresztą ma ta publikacja specjalne jeszcze znaczenie. Czujemy wszyscy, że w historji taternictwa, w historji polskiego alpinizmu, stoimy na przełomie dwu epok, jednej, która się kończy bezpowrotnie i nowej, której pierwociny już są widoczne. Ten kończący się rozdział odkrywczego taternictwa, w którego rozwoju rola Sekcji Turystycznej była tak wybitna, zamykają niejako „Tatry Wysokie“, rejestrując i utrwalając dorobek ustępujących z pola pokoleń taterników, owoc ich najlepszych wysiłków i ambicyj. I w tym sensie „Tatry Wysokie“ są tablicą pamiątkową pierwszych 25 lat istnienia Sekcji Turystycznej.

Kordys.

M. Sokołowski. Zdobycie Mont Cervin (w 60 rocznicę). Bibljoteka „Orlego Lotu“ Nr. 10. Kraków 1926. W małej tej broszurce, opartej, jak autor sam zaznacza, na dziełach Whymper'a i Rey'a, znajdujemy barwny i żywy opis homeryckich bojów Whymper'a i Carrel'a o zdobycie Matterhornu. Tekst uzupełniają ryciny. Jest to pierwsza w polskiej literaturze, popularna broszurka, dotycząca historji alpinizmu. Z prawdziwem uznaniem należy powitać tę nowość, tego rodzaju wydawnictwa mogą bowiem przyczynić się do rozbudzenia u nas tak słabego jeszcze — w chwili obecnej — zainteresowania Alpami i alpinizmem. Należy również przyznać, iż dramatyczny epizod, który wybrał dr. Sokołowski, znakomicie się do powyższego celu nadaje. *ska.*

M. Sokołowski. W zimowych ostępach Tatr. Bibljoteka „Orlego Lotu“ Nr. 11. Kraków 1927. Autor opowiada wcale kwiecistym stylem dzieje wspaniałego zimowego wyjścia na Łomnicę przez Miedziane Ławki, rzecz jest jednak potraktowana może trochę zbyt lirycznie. Odnosi się to zwłaszcza do nastrojów, przeżywanych na szczycie i w czasie zejścia („Gipfelgedanken“). Rażą czytelnika liczne błędy drukarskie. Mimo to każdy, kto interesuje się taternictwem, przeczyta z prawdziwem zaciekawieniem omawianą książeczkę, zarówno ze względu na dar narracyjny autora, jak i na zajmujący temat.

ska.

Dr. Roman Kordys. Wycieczka na Monte Rosa („Sport“, Lwów 1922, Nr. 19, 20 i 21). Opis wycieczki, odbytej w r. 1912, w towarzystwie T. Smoluchowskiego, J. Maśianki i braci Czeżowskich.

Drukarnia A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — Tel. 28-18

Redaktor nacz. i odpow.: dr. Mieczysław Świerz Wydawca: Sekcja Turyst Polsk. Tow. Tatrzańskiego